Rok II Nr. 4

PRZEGLĄD WSCHODNI

Cena 2 zł.

WARSZAWA, 10 MARZEC 1933 R.

ROK II WARSZAWA 10 MARCA 1933 R. NR. 4

PRZEGLĄD WSCHODNI

Dwutygodnik, poświęcony badaniu stosunków gospodarczych Z.S.S.R.

„UCZCIE SIĘ HANDLOWAĆ"

Jakakolwiek jest dzisiejsza rzeczywistość społeczna Sowietów, błędem byłoby sądzić, że nie tkwi korzeniami ich praca obecna w przygotowaniu historycznem narodu, jako jednostki psychicznej. Naród jest syntezą wszystkich jego składników, a ta synteza żyje w każdej jego warstwie. To też i w dzisiaj rządzącej klasie w Sowietach znajdziemy bez trudu wiele cech, właściwych poprzednim etapom rozwojowym Rosji w jej minionem ukształtowaniu społecznem.

Dotyczy to uogólnienie zresztą i innych krajów, a więc i Polski. Znamiona kultury szlacheckiej występują i w naszym chłopie lub mieszczaninie. Cechowała zaś dzieje polskie pewna właściwość, która nałożyła swe piętno na układ psychiczny wszystkich naszych warstw społecznych dzisiejszych. Zazwyczaj historycy upatrują ją w późnem stosunkowo wejściu Polski na arenę dziejową i do społeczności zachodnioeuropejskiej. To opóźnienie nie przeszkodziło nam wprawdzie ani na tej arenie zabłysnąć, ani tej społeczności poziomem dorównać. Ale wytworzyło inną konsekwencję. Zdołaliśmy rozwinąć warstwę rycerską, duchową kmiecą, natomiast nie stać nas było już na bardziej posunięte obsadzenie samodzielne funkcyj, być może szczególniej skomplikowanych, przemysłowohandlowych, to też warstwę średnią wytwarzaliśmy w stopniu nikłym, biorąc ją naogół w stanie gotowym, a więc obconarodowym, z Zachodu, zresztą posługując się pozatem w stopniu nadmiernym również importem towarowym stamtąd.

Kraje, które jeszcze później od nas weszły do historji, jak Litwa, Inflanty, Finlandja, jak wiadomo, nie zdołały wytworzyć samoistnie już i własnej warstwy rycerskiej, a jej zaczątki przed chrztem powstałe poziom europejski zdobywały już w gotowej formie narodowo obcej, polskiej, niemieckiej lub szwedzkiej, narodowość zaś rdzenną zachował tu przez wieki jedynie lud wiejski. Jednostronność budowy społecznej została tu posunięta dalej jeszcze, aniżeli w Polsce. Zresztą u nas nie tłumaczy się ona samem opóźnieniem kulturalnem. Najazd tatarski zniszczył poważne zaczątki naszej warstwy średniej a następne stałe zagrożenie naszego bytu od Wschodu i Wschodu południowego musiało wysilić nasze ukształtowanie narodowe w kierunku rozrostu rycerstwa pod względem zarówno znaczenia, jak liczby: ludzie, którzy gdzieindziej stanowiliby mieszczaństwo, u nas wchodzili do szlachty, liczniejszej bodaj przeto, niż gdziekolwiek.

Wprawdzie do całkowitego zaniku własnej warstwy średniej nigdy u nas nie dochodziło, a wiek XIX, zwłaszcza druga połowa jego, oraz początek wieku XX stały się okresem poważnego wypełnienia braku zasadniczego naszej struktury narodowej. Pozatem, o ile chodzi o kraj, jako całość, to wskutek osiedlenia się tu warstwy średniej obcego pochodzenia,

niemieckiego, żydowskiego itd., funkcjonowanie jego gospodarcze miało pozory względnie normalne. Nie należy jednak tych faktów przeceniać. O ile chodzi o mieszczaństwo obcoplemienne, nie ma ono podstaw w sobie do wytworzenia pełnego programu gospodarczego dla narodu, którego niedobór strukturalny uzupełnia, nie otrzymuje do tego dostatecznego materjału z warstw innych, z któremi nie obcuje duchowo w mierze należytej, nie odczuwa po temu potrzeby jest więc z natury rzeczy bardzo konjunkturalnem, żyjącem naogół chwilowym aktualnym interesem przedsiębiorstwa lub warstwy, rzadko się wznosząc do oceny interesu gospodarczego narodu w skali dziejowej. Młoda zaś warstwa mieszczańska rdzenna jest jeszcze stale w powijakach i nawet w dzielnicy zachodniej, gdzie jest bardziej rozwinięta, nie wyrosła dotychczas w swej masie z drobnomieszczańskiego zaścianka, z obrotów prawie wyłącznie na rynku wewnętrznym, a nawet z interesów ściślej jeszcze lokalnych. Warstwa ta ma przed sobą niewątpliwie przyszłość i swoją rolę odegra, narazie jest jednak za słaba, ażeby wpływać na psychikę gospodarczą narodu i kształtować jego opinję.

Innemi słowy, rozdział stanowo-narodowościowy naszego społeczeństwa jest wielkiem dziejowem nieszczęściem. Bo gdzie nawet stany były bardzo odrębne społecznie, ale łączone jedną narodowością, fluktuacja ich bądźcobądź istniała, i wartości każdego wchodziły do skarbnicy istności narodowej, wychowywały jej całokształt, składały się na duszę i na kierunek historyczny narodu. U nas niedorozwój warstwy średniej własnej musiał więc zubożyć syntezę ogólnonarodową i elitę społeczną o cały zakres wartości, zawartych w mieszczaństwie z tytułu wyrobienia jego w pełnieniu określonych niezbędnych funkcyj. Należy zaś mieć na względzie, że nie chodzi tu o warstwę i o funkcję drugorzędne, bez których można się obywać. W głównej swej masie przecie stan średni jest warstwą pośredniczącą, a więc łącznikową pomiędzy poszczególnemi warstwami produkcyjnemi, jest ich językiem porozumiewawczym pomiędzy sobą i organem kontaktu produkcji z życiem, jej więc regulatorem koniecznym z jednej strony, nauczycielem realizmu, a z drugiej jej okiem na świat, rozszerzeniem jej widnokręgu. Otóż trzeba stwierdzić, z ręką na sercu, że u nas w zakresie tych niezbędnych do normalnego funkcjonowania narodu wartości zachodzą braki bardzo podstawowe. Jeżeli panuje u nas nadmierny indywidualizm lub egotyzm, jeżeli społeczeństwo jest zazwyczaj rozdwojone i luźne, a więź podobieństwa ludzi góruje nad więzią funkcjonalnej współzależności, jeżeli narzekamy słusznie na brak talentów organizatorskich i dziwimy się, że nasi wykonawcy, np. inżynierowie i robotnicy, słyną zagranicą, w ramach organizacji cudzej, a w domu są mniej owocni, — to wszystko ma miejsce przedewszystkiem dlatego, że nie rozwinął się u nas ten cement społeczny, jakim jest warstwa pośrednicząca; jeżeli wytykamy sobie tak pospolicie „romantyzm“ gospodarczy, nierealność programów ekonomicznych, przerzucanie się nastrojowe z jednej krańcowości do drugiej, jeżeli przecenianie i niewłaściwa ocena, a zwłaszcza niedocenianie ludzi i rzeczy tak utrudnia nam życie i współpracę, to również dlatego, że nie wyrosła u nas warstwa, która ma wrażone w duszę odczucie wartości i „wagę w ręku“. Można bardzo podnosić znaczenie produkcji, mówić o „państwie pracy“ itd., natomiast obniżać doniosłość organizacji wymiany i kredytu w społeczeństwach skonstruowanych normalnie, natomiast u nas te głosy są tylko wiatrem od wschodu lub zachodu, bo my raczej winniśmy wzrok mieć otwarty na to niepospolite upośledzenie, jakiej w naszej psychice zbioro-

wej niedokształcenie warstwy średniej wytworzyło.

Rosja weszła na widownię dziejową znacznie później od Polski, jeżeli mowa o Rusi moskiewskiej, ośrodku intelektualnym jej dziejów dalszych. Pomimo to historja jej społeczna wzięła obrót inny, niż u nas, i to korzystniejszy. Nie dążyli kupcy i rzemieślnicy masami z Zachodu do tego obcego mu świata. Nie było tu podstaw do hipertrofji warstwy rycerskiej, na tych wielkich, nieograniczonych znikąd nie zagrożonych obszarach, gdzie nawet niewola tatarska poza krótkim okresem ograniczyła się do formalnego zwierzchnictwa. Innemi słowy, zachodziła potrzeba oraz istniała możność radzenia sobie własnemi siłami w zakresie funkcyj handlowo-przemysłowych. To też warstwa średnia rozwinęła się tu względnie normalnie.

Odczuwała wprawdzie ucisk stanów panujących kulturalnie nie rozwinęła się do poziomu wyższego, na powierzchni życia politycznego i intelektualnego Rosji nie zaważyła w mierze znaczniejszej, częstokroć przez inteligencję pogardzana i lekceważona Pomimo to rozwijała się i rosła, ujmowała w swe ręce handel wewnętrzny, szła na czele polityki kolonjalnej i eksploatacji tubylców Wschodu oraz ich bogactw (gdy nasza kolonizacja była przedewszystkiem ziemiańską), organizowała od dość wczesnych czasów eksport i pomimo odgrodzenia stanowego o wiele silniejszego, niż w państwach zachodnich, bardzo silnie zaciążyła nad organizacją psychiczną rosyjską. Naród, który wytwarza warstwę handlową, nie może nie mieć odpowiednich zainteresowań i skłonności w innych swoich odłamach, które kontakt z tą warstwą gospodarczy i towarzyski czy rodzinny potęguje. To też włościanin rosyjski jest nieporównanie więcej kupcem, niż polski; gdy nasze wychodztwo zarobkowe ze wsi jest prawie wyłącznie wynajmem rąk roboczych, wychodztwo rosyjskie częstokroć wylewa się w formy wędrownego handlu lub zakładów ruchomych ludowego przemysłu oraz rzemiosła. Na podłożu włościańskiem rozwinęła się również i chorobliwa, ale znamienna postać t. zw. „kułaka“, wyrazu tego na polski nawet przetłómaczyć niepodobna — jest to chłop - dorobkiewicz, za pomocą handlu (np. zbożem siewnem) wynajmu pracy i lichwy pieniężnej trzymający wieś w swojej władzy. Inteligencja rosyjska, przeważnie urzędnicza, w części znacznej z kupiectwa się rekrutująca, trzymała się wprawdzie zdala od handlu i mieszczaństwa, lecz wiadomo, że umiała ze swoich stanowisk czerpać namacalne korzyści: było to bardzo kalekie, ale niewątpliwie handlowe.

Jakkolwiek zaś władza sowiecka unicestwiła warstwę wielkokupiecką, skrępowała handel prywatny wogóle a z „kułakami“ walczy energicznie, jakkolwiek założenia ideowe jej leżą w zakresie nie handlu, lecz „państwa pracy“ jakkolwiek wreszcie stosunek pomiędzy produkcją, transportem, obrotem i aprowizacją daleki jest tam od uregulowania jednakże niemożna zaprzeczyć, że w zakresie handlowym dzisiejsi władcy dawnej Rosji dziedziczą jej poprzednie zdolności i umiejętności, przynajmniej w zakresie polityki handlowej zagranicznej i organizacji handlu zewnętrznego. Charakterystyczny też jest z tego stanowiska nakaz Lenina do swoich następców i uczniów: „uczyteś torgowat'“ — uczcie się handlować.

Gdy więc po wschodniej stronie naszej granicy istnieje pełne zrozumienie dla celów i dróg wymiany zagranicznej, u nas do tego zagadnienia albo przywiązuje się zbyt małą wagę albo też nie umie się wyzyskać odpowiednich możliwości Zdawałoby się, że z natury położenia geograficznego jesteśmy przeznaczeni do ożywionych stosunków wymiennych z So-

wietami, do odpowiedniego nastawienia naszego gospodarstwa i do pośrednictwa pomiędzy Sowietami a Zachodem, handel nasz z Sowietami zamyka się wszakże w liczbach bardzo niewielkich, w dodatku spada z roku na rok, a sądząc z obecnych rokowań o t. zw. Sowpoltorg, nie zapowiada poważniejszego wzmożenia w bliższej przyszłości.

Skoro zaś i po drugiej stronie naszej granicy żyje naród, w którego strukturze i zainteresowaniach wymiana zagraniczna zajmuje miejsce poczesne, w wyniku handel zachodni Sowietów przechodzi literalnie ponad naszemi głowami. Można wprawdzie powiedzieć, że budowa gospodarcza Niemiec do wymiany z Sowietami jest bardziej przystosowana od naszej, że Niemcy i Sowiety w zakresie swej produkcji bardziej się uzupełniają. Byłby to jednak wniosek zanadto fatalistyczny i zarazem rozgrzeszający kwietyzm, gdy niewątpliwie z jednej strony istnieją już do wyzyskania w zakresie naszej wymiany z Sowietami liczne możliwości a z drugiej można je tworzyć.

Brak u nas pod tym względem myśli i inicjatywy. To też handel Sowietów z Europą w znacznej mierze kierowany jest staraniami niemieckiemi nawet z ominięciem tranzytu przez Polskę — przez Prusy Wschodnie, Litwę i Łotwę, a najbardziej nowoczesny środek komunikacji — lotnictwo —jest tembardziej tu pominięty przez nas uwagą. To też istnieje linja lotnicza Berlin — Moskwa, którędy Sowiety i Europa obcują ze sobą, nie słychać zaś o linji Warszawa — Moskwa, droga z Moskwy na Zachód nie idzie przez Polskę, Niemcy wyprzedzili ją w organizacji kontaktu Sowietów z Europą.

Zdawało się, że pakt o nieagresji otworzy przed nami w stosunkach gospodarczych z Sowietami nowy okres. Ale właśnie w tym akcie okazaliśmy się złymi kupcami. Wprawdzie korzyści polityczne paktu o nieagresji polsko - sowieckiego są obustronne. Lecz bądź co bądź stanowił on tylko stwierdzenie faktu, o którym obydwie strony pomimo to były przekonane, — że agresja nie mieści się w planach żadnego z kontrahentów. Nie mogło nie stanowić dla nas przyjemności, że pakt ten zostaje zawarty w momencie rewizjonistycznych pogróżek niemieckich i wylewa na nie kubeł zimnej wody. Ale tu zdawaliśmy sobie sprawę, że o napaści niemieckiej z dnia na dzień również nie może być mowy. Pakt o nieagresji był więc w tych warunkach dla nas jedynie manifestacją obustronną woli pokojowej, którą okazać chcieliśmy, lecz do której demonstrowania zmuszeni niczem nie byliśmy.

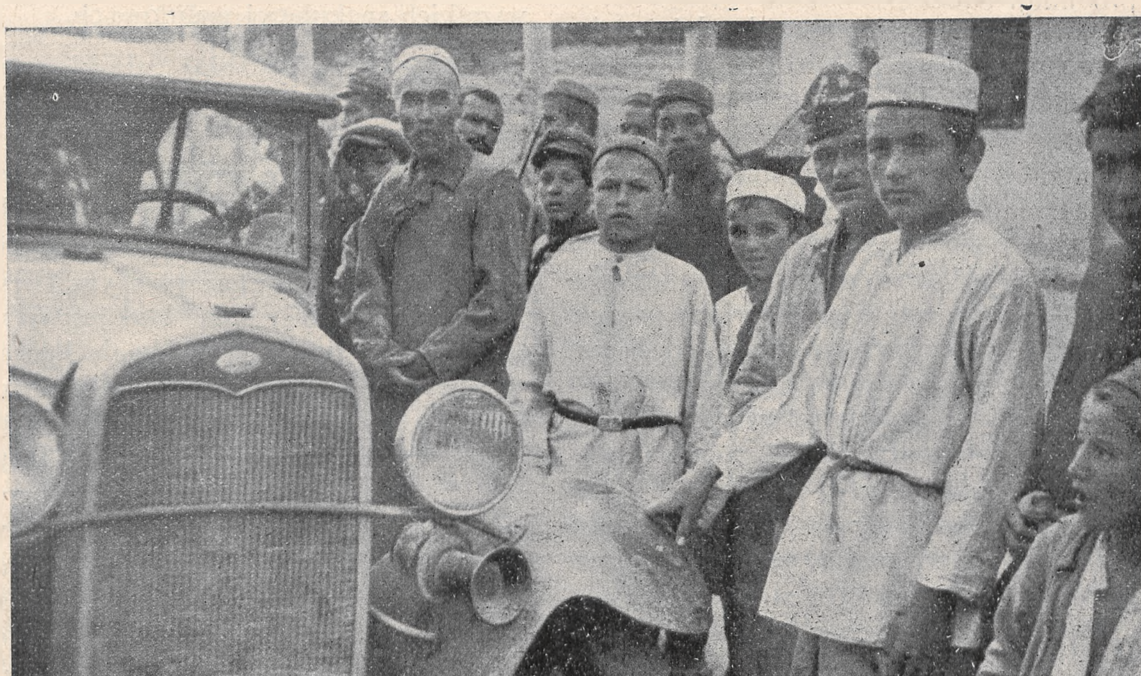
Natomiast ten sam polsko - sowiecki pakt nieagresji w planach sowieckich miał inne, szersze znaczenie, którego nawet nie usiłowaliśmy wykryć. Nam się zdawało, że jesteśmy w tem ośrodkiem zainteresowań sowieckich, jak nie chcieliśmy wiedzieć podczas wojny, że analogiczne odezwy, jak Mikołaja Mikołajewicza do Polaków, Rosja wydała i do Rusinów halickich, i do Ormian, i Bóg wie do kogo. Również i w pakcie o nieagresji nie chodziło Sowietom o upewnienie się, że nie maczamy rąk w planach interwencyjnych, bo z tego pomimo to zdawali sobie sprawę.

Ten pakt był tylko częścią ich akcji większej, a jakiekolwiek były jej cele, — czy torowanie drogi do uznania przez Amerykę, czy posunięcie w stosunku do Japonji, czy efekt w polityce wewnętrznej, — nasz pakt był zaledwie środkiem.

Skoro więc był potrzebny Sowietom do ich celów dalszych, nie powinniśmy byli i my wyrzekać się wiązania z nim własnych korzyści. Powinniśmy byli stać na stanowisku, że pakt o nieagresji ma dla nas znaczenie, jako otwierający pole

do ożywionych stosunków gospodarczych pomiędzy nami a Sowietami, — innemi słowy związać jego zawarcie z umową handlową. Sowiety przecie nie uchylają się od stosunków handlowych z Polską, ale omawiając je łącznie z paktem o nieagresji bylibyśmy w sytuacji korzystniejszej. W każdym razie, z chwilą gdy atut ten wypadł nam z ręki, rokowania handlowe stały się nagle trudne i przewlekłe oraz zeszły na drobiazgi: dziś Sowiety dyskontują naszą potrzebę eksportu i żądają ekwiwalentów w postaci dogodnych większych kredytów, przed chwilą mogliśmy my dyskontować ich potrzebę naszego podpisu pod paktem. A raczej Sowiety dyskontowały dziedzictwo psychiczne rosyjskiego kupiecnizmu, okazaliśmy się o wiele mniej i stanowczo za mało burżuazyjni.

Oczywiście wszakże jednak gafą czy niepowodzeniem zrażać się nie należy. Nastawienie przedwojenne poważnych części naszego przemysłu na rynki wschodnie, wzrost przez zjednoczenie dzielnic naszych sił produkcyjnych, trudności obecnego przesilenia, potrzeby eksportowe Sowietów, — wszystko to zwracać powinno nasze usiłowania ku rozwinięciu wymiany ze Wschodem i rokować im powodzenia. Zainteresować się tem powinno całe społeczeństwo, bynajmniej nie pozostawiając sprawy bezkrytycznie tym czy innym czynnikom powołanym i zainteresowanym, które tu już dość ujawniły ciasnoty, bezplanowości i krótkowidztwa. Uczmy się handlować!



Pierwszy samochód w górach Pamiru (Tadżykistan).

WALUTA SOWIECKA

Dwa rodzaje banknotów były obiegową monetą w Rosji w okresie obejmowania władzy przez bolszewików: stare ruble carskie i „kierenki" czyli banknoty, wypuszczone za régime'u Kiereńskiego. Wkrótce, bo w niespełna po roku, zjawiły się nowe banknoty, wypuszczone już przez władze bolszewickie, t. zw. „sowznaki". Banknoty te drukowane z iście rosyjską rozrzutnością, i gdyby Sowiecki Bank Państwowy nie odciął przezornie zer, stosunek sowieckiego rubla do dolara, w przeliczeniu na złoto, wyniósłby 50.000.000.000, ostatecznie jednak, po ustabilizowaniu się pewnem waluty sowieckiej, stosunek ten wyraził się liczbą 500.000 (w r. 1923).

„Nowa Ekonomiczna Polityka" — NEP — wymagała czegoś bardziej stałego, niż szybko deprecjonujących się sowznaków, to też bank państwowy codziennie ogłaszał ekwiwalent sowieckich rubli papierowych w złotych rublach. Czasem ekwiwalent ten stał na jednym poziomie przez tydzień lub dłużej, czasem zmieniał się codziennie. Czasem też zdarzało się, że waluta sowiecka szła w górę, jak to było w połowie 1922 r., kiedy rubel sowiecki podniósł się ze 100 000 na 60.000 za 1 rubel złoty i utrzymał się na tym poziomie przez kilka tygodni.

W październiku r. 1922 Sowiecki Komisarjat Skarbowy postanowił przeprowadzić reformę walutową, opartą na ścisłem zabezpieczeniu w złocie „mocnych" walutach zagranicznych. Nowe banknoty otrzymały historyczną nazwę „czerwońców". Najmniejszy banknot wynosił 1 czerwoniec, równoważny 10 rublom (nominalnie 5,20 dolara). Jak opiewało odpowiednie rozporządzenie Komisarjatu Skarbowego, zabezpieczenie w złocie nie mogło spaść poniżej 25 proc. Z początku banknoty były poniżej wyznaczonego parytetu — za 10 rubli płacono około 3,50 dolara zamiast 5.20 dolara, stopniowo jednak doszły one do pełnego parytetu w porównaniu z mocną walutą zagraniczną lub złotem. Puszczono je w obieg w ten sposób, że Centralny Bank Państwowy dokonywał wypłat dla swoich oddziałów i innych banków, finansujących różne gałęzie sowieckiej gospodarki, jedynie w nowej walucie, która za pośrednictwem miejscowych oddziałów rozeszła się po całym kraju.

Jednocześnie Bank Państwowy sprzedawał przez swoich agentów czerwońce na czarnej giełdzie wzamian za obcą walutę, co trwało tak długo, dopóki nie został osiągnięty pełny parytet. Wtedy to czarną giełdę zamknięto i zakazano wszelkich spekulacyj walutowych.

W teorji niema dzisiaj żadnych ograniczeń co do posiadania obcych walut, jednak posiadający je w dużej ilości muszą niejednokrotnie wykazywać ich pochodzenie i bronić swego prawa do nich. Wszystkie tranzakcje w obcej walucie stały się monopolem państwowym, i wymiana obcej waluty dozwolona jest tylko w Banku Państwa i jego oddziałach, oraz w magazynach „Torgsinu", które sprzedają towary i produkty wszelkiego rodzaju wyłącznie za obcą walutę. „Torgsin", liczący obecnie 220 oddziałów, wypuścił również swoją własną „walutę", w formie biletów wartości od 1 kopiejki złotej do 20 rubli. Bilety te są ważne na całem terytorjum ZSSR. Od dłuższego czasu, tj. przeszło od roku istnieje również innego rodzaju ułatwienie w uzyskiwaniu obcej waluty, a mianowicie dozwolone jest otrzymywanie przez obywateli sowieckich obcej waluty z zagranicy w listach wartościowych. Przed wskazanym czasem sowiecki odbiorca otrzymywał listy pieniężne z zagranicy w przerachowaniu na czerwońce, według kursu urzędo-

wego, dziś otrzymuje je w pełnej zawartości.

Do marca 1924 r. sowznaki były w obiegu równolegle z czerwońcami, jako moneta drobna, co, oczywiście, powiększało chaos finansowy, gdyż, jak już powiedzieliśmy, same czerwońce nie miały parytetu złotego. Posiadacze sowznaków mogli je jednak wymienić na czerwońce, dopóki odnośny dekret nie wycofał ich z obiegu. Ich miejsce zajęły banknoty skarbowe w wysokości 1, 3 i 5 rubli, bez określonego zabezpieczenia w złocie, ale o legalnym parytecie z czerwońcami. Z początku suma tych drobnych banknotów nie przekraczała połowy sumy wypuszczonych czerwońców. Tak więc ponieważ było 1.000.000.000 czerwońców w obiegu z zabezpieczeniem w złocie na sumę 250.000.000, banknotów skarbowych mogło być ok. 500.000.000, co zredukowało ustawowe zabezpieczenie w złocie z 25 proc. do 16,6 proc. W miarę czasu już latem r. 1929, procent skarbowych banknotów wzrósł do 75, a w r. 1931 — do 100, rezerwa jednak złota odpowiednio nie wzrosła, naskutek czego obecnie zabezpieczenie całej waluty sowieckiej, będącej w obiegu, wynosi zaledwie 12 i pół proc.

Zgodnie z ostatniemi wykazami, rezerwa złota sowieckiego Banku Państwa wynosi 710.451.541.000.000 rubli w monecie i sztabach złotych plus 10.750.092 mil. rubli w platynie i srebrze i 20.698.675 rubli w obcych walutach. Część tej rezerwy spełnia podwójną rolę, a mianowicie, stanowi ona również „zastaw“ pod olbrzymie kredyty, jakich Niemcy udzieliły ZSSR. w latach 1929 i 1930.

W ciągu okresu od roku 1923 kiedy czerwońce ukazały się po raz pierwszy, do końca roku 1928 sowieckie banknoty, zarówno czerwońce, jak i bilety skarbowe, wypuszczano z wielką oględnością, przeciętnie po 400.000.000 rubli rocznie, co mniejwięcej odpowiadało zwiększonej produkcji towarów. Był to okres NEP'u, kiedy dozwolona była prywatna produkcja i handel, i kiedy jeszcze istniała legalnie czarna giełda. W tym też czasie w stolicy Sowietów istniały legalne domy gry (około 12), w których obok rubli sowieckich były w obiegu waluty najbardziej różnorakie: złote dziesięciorublówki carskie, funty angielskie i złote luidory francuskie, dolary papierowe i korony szwedzkie etc. etc. W ciągu jednego roku Moskwa uzyskała 2.000.000 dolarów gotówką z tych domów gry. Zpoczątku władze sowieckie popierały te domy, podobnie jak i czarną giełdę, potem tolerowały je tylko, wreszcie zamknęły, poczęści pod naciskiem opinji publicznej, poczęści poprostu dlatego, że przestały być potrzebne.

Po okresie NEP'u nastąpił, jak wiadomo, okres pierwszej „piatiletki“. W dalszej konsekwencji odbiła się ona na walucie sowieckiej. W ciągu lat 1929 i 1930 suma banknotów obiegowych wzrosła więcej niż dwukrotnie, osiągnąwszy w styczniu 1931 r. liczbę 4.200.000.000 rubli. Od tego czasu tempo wzrostu słabnie, i dzisiaj suma ta wynosi 5.600.000.000 rubli. Ten wzrost banknotów obiegowych władze sowieckie tłomaczyły koniecznością olbrzymich inwestycyj finansowych na uprzemysłowienie kraju, i koniecznością posiadania waluty na opłacanie urzędników i robotników. Argumenty te wkrótce okazały się wadliwe. Aczkolwiek stosunek monety obiegowej do złota utrzymał się na tym samym poziomie, jednak stosunek jej do produktów uległ poważnej zmianie w ciągu trzech ostatnich lat ogólna ilość artykułów żywnościowych i przemysłowych produkowanych przez państwo, silnie liczebnie wzrosła, podczas gdy ogólna ilość tychże produktów w kraju liczebnie zmniejszyła się (nacjonalizacja handlu, zubożenie miast i wsi), a ilość banknotów obiegowych wzrosła przeszło o 25 proc. Rezultat był

katastrofalny dla nabywczej siły rubla (nominalnie 52 centy amer.). Gdy pod koniec 1929 r. wartość nabywcza rubla wynosiła 40 centów, obecnie wartość ta wynosi 2 — 3 centów. Od r. 1928 ceny na towary wzrosły od 15 — 20 razy.

Bolszewicy próbują zaradzić temu złu przez wprowadzenie specjalnych bonów z ustalonemi cenami. Każdy robotnik lub urzędnik na podstawie bonów otrzymuje ściśle określoną ilość produktów żywnościowych i towarów po cenach znacznie niższych, niż na rynku. Bony te jednak wyznaczają bardzo skromne ilości, których stosunek do rzeczywistych potrzeb możnaby było określić mniej więcej jak 1 do 3. Chłopi są oczywiście w gorszych warunkach, nie mają bowiem bonów, a pozatem artykuły, przeznaczone dla nich, rzadko kiedy docierają do wsi, ulegając przedtem sprzedaży w małych miasteczkach. W konsekwencji nie mają zaufania do waluty i zmniejszają stale swoje potrzeby, jako że pieniądze, osiągnięte z nadprogramowej pracy, niewielki im przynoszą użytek.

Władze sowieckie starają się podnieść siłę nabywczą rubla przez podniesienie produkcji, jednak wzrost banknotów obiegowych osłabia silnie poczynania w tym kierunku. Jak wynika z zestawienia Banku Państwa z 5 września ub. r., od 1 lipca 1932 r. do 1 września t. r. ilość banknotów obiegowych wzrosła o 1.400.000.000 rb., czyli wzrosła więcej niż w ciągu całego roku 1931. Toteż zagadnienie zwiększenia siły nabywczej waluty sowieckiej jest dzisiaj jedną z największych bolączek aparatu państwowego Sowietów.

Dr. Michał Derenicz.

CO TO JEST NA?

Już w pierwszym numerze zeszłorocznym zapowiedzieliśmy artykuł pod tym zagadkowym tytułem. Z góry wszakże wypada rozczarować czytelników, że treść jego może zająć zaledwie nieliczną ich część. Sądziliśmy wszakże, że i dla niej warto byłoby wcześniej czy później ten temat poruszyć.

Jak wiadomo, język rosyjski różni się od przeważnej części europejskich odrębną grafiką. Pamiętamy ją dobrze z obowiązkowo dwujęzycznych szyldów przedwojennych, pamiętamy i trudności, jakie nastręczało dzieciom w szkołach oswojenie się z obcem pismem. Gdy zaś nauka szkolna języka rosyjskiego ustała, druk rosyjski stanowi nieprzepartą zaporę dla wielu w korzystaniu z publikacyj w tak przecie pokrewnym języku

Przyjmując chrzest nie z Rzymu, lecz z Bizancjum, narody wschodniosłowiańskie wzorowały swe pismo nie na łacinie, lecz na grece. Św. Cyrylowi i Metodemu przypisywana jest zasługa dostosowania grafiki greckiej do głosowni słowiańskiej.

Opracowali oni alfabet t.zw. cerkiewny dla języka starobułgarskiego, który następnie został przyjęty przez Serbów, Rumunów (obecnie posługujących się pismem łacińskiem) oraz Rusinów i wreszcie Rosjan. Należy zaznaczyć, że alfabet ten od greczyzny nawet w ogólnym zarysie odbiegł od samego początku bardzo znacznie, odmieniając nieco kształt liter greckich i wprowadzając szereg nowych. W podobieństwie do grafiki polskiej wprowadzał np. litery dla samogłosek nosowych, nasze „e" ruchome (łza — łez; dzień — dnia) oznaczał specjalnemi znakami (twardym i miękkim), gdy nawet w wymowie nie było go słychać, wreszcie po spółgłoskach zmiękczonych używał podwójnych samogłosek (też podobnie

do polskiego): ia, ie, iu, raczej iou (ponieważ z greckiego wzięto oznaczenie głoski „u“ przez dwie litery „ou“), przyczem te podwójne samogłoski łączono kreską. Figurowała tu i słynna litera „jat“ na oznaczenie samogłoski odrębnej, obecnie w wymowie zaginionej (w polskim wyraża ją najczęściej dźwięk a, w rosyjskim e, w ruskim i: las, les, lis), z którą tyle biedzono się w szkołach rosyjskich.

Piotr Wielki, przeprowadzając ogólną europeizację Rosji, nie pominął uwagą alfabetu, który w swym kształcie cerkiewnosłowiańskim był ciężki, niewygodny dla pośpiesznego pisma i wreszcie przestarzały, przeładowany znakami, które były dostosowane do brzmień starobułgarskich, w języku zaś rosyjskim nie wyrażały głosek odrębnych (jak np. samogłoski nosowe, zatracone w języku rosyjskim na rzecz dźwięków „u“ i „a“: ręka — ruka, wiąz — wiaz itd.). Piotr W. znacznie uprościł alfabet rosyjski i ogólnym kształtem pisma zbliżył go nieco do łaciny. Być może, była to chwila stosowna do wprowadzenia do języka rosyjskiego poprostu grafiki łacińskiej, jak to uczynili u siebie Rumuni, nie odważono się jednak na ten krok, cofając się przed trudnościami technicznemi oraz przed reformą zbyt radykalną, po której czytanie ksiąg cerkiewnych stałoby się zbyt utrudnione. Wprowadzono więc alfabet o typie przejściowym. Stosowano go tylko w piśmie świeckiem(stąd go zwano czasem „graždanką“), grafikę poprzednią zachowując w piśmie cerkiewnem. Obok zbliżania nowej grafiki do łaciny w poważnych szczegółach ją od niej przytem właśnie oddalono przez zastąpienie łączonych samogłosek ia oraz iou nowemi literami, w których kształcie zaledwie znać ślady pochodzenia.

Reforma Piotra miała pewne znaczenie międzynarodowe. W ogólnej strukturze — z drobnemi zmianami w dostosowaniu do odrębności fonetycznych — alfabet ten został przyjęty w językach serbskim (tu zmian najwięcej), bułgarskim i ruskim (ukraińskim). Pozatem w celach unifikacyjnych Rosja wprowadziła go do piśmiennictwa niektórych narodów jej podległych, głównie fińskich i mongolskich (Czuwasze, Jakuci i td.), a usiłowała wprowadzić do języków swych „kresów zachodnich“: w języku litewskim np. walka o alfabet trwała od r. 1863 do 1905, tak samo w języku Łotyszów-katolików (Letgalja, d. Inflanty polskie), były usiłowania zaszczepienia „graždanki“ nawet językowi polskiemu, względem języka białoruskiego to się częściowo udało, i posługuje się on dziś równolegle dwiema grafikami: łacińską oraz rosyjską, przyczem ostatnia bodaj zwycięża.

Pomimo to w samem społeczeństwie rosyjskiem pismo to budziło liczne zastrzeżenia i niezadowolenia. Reforma Piotra nie była radykalna, zachowała bowiem ową literę „jat“, i niewymawiany znak twardy, i dwojakie oznaczenie głoski „i“, i szereg innych przeżytków pomniejszej wagi, co się razem składało na nielada trudność pisowni rosyjskiej, stojącą na przeszkodzie demokratyzacji oświaty. Pod koniec wieku ubiegłego wołania o reformę stawały się coraz donośniejsze, i wreszcie w wyniku zwycięstwa powiewów liberalnych w szkolnictwie po zgładzeniu przez terorystów min. Bogolepowa i zamianowaniu na jego miejsce jen. Wannowskiego utworzono przy rządzie specjalną komisję, która opracowała szczegółowy projekt reformy pisowni rosyjskiej.

Poszedł on wprawdzie na razie ad acta, wojna japońska, rewolucja i reakcja nie stanowiły odpowiedniego dla reformy okresu. Stał się wszakże poniekąd „programem ortograficznym“ liberałów i rewolucjonistów rosyjskich. Po rewolucji bolszewickiej został więc odgrzebany i z drobnemi poprawkami wprowadzony w życie. Usunięto więc wreszcie „jat“,

znikła jedna z liter na głoskę „i" zginął znak twardy, wprowadzono szereg innych uproszczeń. Należy zaznaczyć, że celem reformy było właśnie i wyłącznie uproszczenie pisowni rosyjskiej, dokończenie konsekwentne reformy Piotra Wielkiego w pominiętych przezeń poważnych wprawdzie, ale już bądź co bądź podrzędnych szczegółach reformy. Nazywanie dzisiejszej grafiki rosyjskiej bolszewicką nie jest wcale usprawiedliwione, w stosunku do istotnie dość radykalnej reformy Piotra stanowi ona wynik względnie umiarkowanego liberalizmu, coś w rodzaju zniesienia naszych dawnych pochyleń nad „e" i „a", czy szerszego zastosowania litery „j".

Bolszewicy zaś stanęli w tem samem zagadnieniu przed nową kwestją, o wiele poważniejszą. Panują przecie nad obszarami, gdzie obok rosyjskiego mieszka szereg narodowości innych, z których te i owe do ostatnich czasów nie odczuwały najmniejszej potrzeby jakiegokolwiek pisma. Niektórym z nich przyswajano za caratu grafikę rosyjską. Pozatem odrębne alfabety miały stare piśmiennictwa Gruzinów i Ormian, nadto zaś narody Islamu, zamujące olbrzymią połać dawnego Imperjum, posługiwały się podobnie do Turków grafiką arabską. Rozpowszechniona ona była wśród plemion tatarskich, z innych ludów mahometańskich liczne nie posiadały piśmiennictwa własnego, posługując się tatarskiem.

Ten stan rzeczy mógłby może trwać dalej, — nadawanie nowo powstającym piśmiennictwom grafiki rosyjskiej zreformowanej i pozostawanie przy życiu alfabetów „zasiedziałych" dla narodów kultury starszej. Przeszkodziły temu dwie okoliczności. Jedna tkwiła w polityce narodowościowej Sowietów. Uznając prawa językowe swoich licznych mniejszości, są one przeciwnikami stanowczymi rozciągania przez niektóre z nich niejakiej supremacji duchowej na ludy inne, choćby spokrewionne szczepem lub tradycją. Podobnie, jak Litwini dawniej uważali się za część narodu polskiego i posługiwali się piśmiennictwem własnem, odrębnego nie rozwijając, tak samo np. pod panowaniem kulturalnem Gruzinów znajdują się niektóre plemiona górskie Kaukazu (Osetja południowa i Abchazja). Największe zaś niebezpieczeństwo dla całości Związku Sowieckiego stanowiłby „wspólny front" Islamu, którego stolica duchowa Kazań znajduje się w środku Imperjum. To też polityka sowiecka w przeciwieństwie do poprzedniej ogólnorusyfikacyjnej (ale i w niejakiem podobieństwie zresztą do pewnych z niej wyjątków) dąży do rozłamu tych wielkich jednostek na narodowościowe części składowe, popierając ich dążności do „samookreślenia", przyśpieszając je i nadając mu ramy licznych „republik autonomicznych". Gdyby w gorących dniach rewolucji nie udało się Tatarom przeciwstawić Baszkirów, kto wie, jakby się przedstawiała dziś sytuacja ziem od Wołgi do Pamiru. Po tejże linji idzie propaganda bezbożnictwa, które lepiej od prawosławia rozsadza grupy różnowiercze i różnoplemienne a cementuje warstwę dającą oparcie rządowi na całym obszarze kraju. Oczywiście i tembardziej tę rolę pełnią hasła społeczne. Również i narzucanie grafiki rosyjskiej mniejszościom narodowym nie rokowało powodzenia i mijało się z programem urzędowym Sowietów: trzeba było znaleźć coś równie internacjonalnego, jak doktryna komunistyczna lub bezbożnictwo.

Konieczność rozstrzygnięcia sprawy przyśpieszyła reforma w Turcji. Od tej chwili grafika arabska w językach narodów mahometańskich Związku Sowieckiego stawała się anachronizmem niemożliwym do utrzymania. Do wyboru było tylko albo przyjęcie przez nie łacińskiego alfabetu tureckiego, albo stworzenie alfabetu nowego. Pierwsze rozwiązanie nie odpowiadało linji politycz-

nej Sowietów, służąc zewnętrznym zależnościom kulturalnym niektórych ich ludów. Łatwe zaś było do zwalczenia, gdyż alfabet turecki jest dostosowany do swojego języka i nie odpowiada ściśle właściwościom innych mów i narzeczy. Zdecydowano się więc w r. 1926 na stworzenie nowego, bodaj uniwersalnego alfabetu. To jest właśnie NA (nowy alfabet).

Jest to alfabet nie ściśle łaciński. Grafika łacińska jest jego podstawą, ale zawiera on poza szeregiem rozmaitych znaków litery dodatkowe, wzięte częściowo z alfabetu rosyjskiego. Reforma więc jest z naszego stanowiska połowiczna; obce łacinie litery i znaki utrudniają nam po dawnemu czytanie, przedruk i transkrypcję wyrazów, w nowym alfabecie pisanych. Natomiast wewnątrz Związku Sowieckiego przeprowadzono dla wszystkich języków, korzystających z nowego alfabetu, pełną jego unifikację: każda litera, każde ich połączenie i każdy znak ma tę samą wymowę w pisowni wszystkich tych języków. W ten sposób jednoczy on ludy Sowietów, a oddziela je od krajów innych, choćby i od tejże Turcji. Zarazem ułatwia tworzenie piśmiennictwa we wszelkich językach i narzeczach, które dawniej nie miały własnego pisma i korzystały z piśmiennictwa cudzego (np. tatarskiego, gruzińskiego etc.).

Rozpowszechnienie nowego alfabetu poszło raźno. W Sowietach rachuje się poza Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami 151 języków, któremi mówi 32 miljony ludzi: jest w tem obok zdecydowanych narodowości o licznej ludności wiele zupełnie drobnych plemion, czasem niezbyt wyodrębnionych językowo od innych. Otóż do r. 1931 włącznie z tej liczby nowy alfabet zastosowano do 57 narodowości, liczących 20 mil. ludzi. W tem 30 narodowości po raz pierwszy uzyskały własne pismo, innym zreformowano poprzednie. Tempo pracy było imponujące: w samym roku 1930 opracowano i wprowadzono 20 alfabetów.

Miało to w wyniku szybki wzrost oświaty i czytelnictwa. Np. wśród ludów mahometańskich poza nielicznemi, bardziej kulturalnemi pismem władała najczęściej tylko cienka warstwa duchowieństwa. Z wprowadzeniem nowego alfabetu, umiejętność czytania zaczęła ogarniać najszersze koła. Mając na względzie owe 20 mil. ludności, korzystających obecnie z nowego alfabetu, liczono wśród nich piśmiennych w r. 1929 — 1,5 miljona, w r. 1930 — 3 miljony, w r. 1931 — 6 miljonów, przyrost więc był stuprocentowy rocznie.

Jak jednak z zastawienia powyższego widać, nowy alfabet nie ogarnął całej ludności sowieckiej. Po pierwsze, pozostali przy alfabetach odrębnych: Ormianie i Gruzini oraz mniejszości chińska, mandżurska, japońska i koreańska na Dalekim Wschodzie, (wśród tych mniejszości zresztą propaganda nowego alfabetu czyni podobno postępy), również niewątpliwie Żydzi na dawnych kresach polskich, których wykaz, jakim rozporządzamy, wogóle nie wymienia. Po drugie, czystą łacinę wprowadzili za Turkami Łazowie, mahometański odłam Gruzinów, oraz poza Związkiem Sowieckim ludność Mongolji d. chińskiej znajdującej się pod jego protektoratem. Po trzecie, niektóre ludy, które zdawna już przyjęły pismo rosyjskie i oswoiły się z niem, pozostały przy niem nadal: Czuwasze, Czeremisi i Mordwini (okolice środkowej Wołgi). Są to bądź co bądź wyjątki. Natomiast nowy alfabet przyjęły:

1) wszystkie narodowości Kaukazu poza Gruzinami i Ormianami, a więc Tatarzy azerbejdżańscy, plemiona górskie (Abchazowie, Osetyńcy, Lezgini, różnych plemion Czerkiesi i t. d., nie wyłączając osobliwego plemienia górali-Żydów) oraz stepów na północ od Kaukazu (Nohaje, Kałmucy i t. d.), wreszcie Tatarzy krymscy, ogółem 21 języków;

2) narodowości północne i wschodnie w granicach Europy: Lapończycy

rosyjscy (półwysep Kola), Komi (Zyrjanie) i Samojedzi (nad rz. Pieczorą), Tatarzy kazańscy, Baszkirowie i td., ogółem 7 języków;

3) narodowości Syberji: Jakuci, Burjaci, różne plemiona północne (Ostjacy, Tunguzi, Czukczowie i t. d.), oraz południowe górskie, w czem m. in. poza Związkiem Sowieckim mieszkańcy d. chińskiej Tuwy, znajdującej się obecnie pod protektoratem sowieckim; ogółem 18 języków;

4) narodowości środkowoazjatyckie (Turkiestan): Kazacy (d. Kirgizi), Tadżykowie, Uzbecy, Turkmeni, tutejsza mniejszość perska i td., ogółem 11 języków.

Zasiąg więc terytorjalny nowego alfabetu jest bardzo poważny: połowa Kaukazu, cała Azja Środkowa, pokaźne połaci Syberji, a w Europie Krym, Tatarja, Baszkirja i znaczna część północy. Cele swoje zaś on już w ogólnym zarysie wyczerpał: z nieużywających go 12 mil. ludności część przeważna ma już alfabety własne (Ormianie, Gruzini i td.), lub korzysta z czystej grafiki łacińskiej(w tem np. mniejszości: polska, niemiecka, zachodniofińska i td.).

Jak widać z danych przytoczonych, wadą główną „nowego alfabetu" (poza nieściśle łacińskim charakterem grafiki) jest, że stanowi on pismo w Sowietach nie tylko nie „uniwersalne", lecz ograniczone do pewnego — acz licznego — grona mniejszości narodowych, jest pismem „inorodców". Już nie mówiąc o życiowej konieczności dla nich władania poza grafiką swoją również i rosyjską, stwarza to i inne dla nowego alfabetu niedogodności i upośledzenia. Właściwa reforma osiągnęłaby pełną rację dopiero z chwilą, gdyby podległy jej również pisownie rosyjska, ukraińska i białoruska. Nad zagadnieniem tem w Sowietach pracuje się, lecz bodaj uważa się je za bardzo trudne do wykonania. Na drodze widzi się dwa główne szkopuły. Po pierwsze, panuje pogląd, a raczej przesąd, że grafika łacińska jest dla języków słowiańskich nazbyt uboga i przeto wymaga w zastosowaniu do nich całego systemu sztucznych przekształceń, komplikujących pisownię i tak ją oddalających od pierwowzoru, iż pozostaje w istocie łacińską tylko z pozoru, nie jest więc lepszą od alfabetu odmiennego, a bardziej dostosowanego do właściwosci języka. Drugim kontrargumentem jest wzgląd na uciążliwy okres przejściowy, tem dłuższy, im więcej jest rozpowszechniona piśmienność, im bogatsze jest piśmiennictwo w grafice dotychczasowej. Ten wzgląd ostatni jest niewątpliwie bardzo poważny.

To też ewentualna reforma grafiki rosyjskiej w tym kierunku nie powinna bodaj, na razie przynajmniej, zakreślać sobie celów zbyt dalekich. Dwie są jednak dziedziny szczuplejsze, w których jest ona bardzo wskazana. Pierwszą jest transkrypcja łacińska imion, nazw i tekstów rosyjskich. Obecnie każdy język czyni to na swój sposób, bardzo dowolnie i bardzo błędnie, a tak różnie, że nieraz z transkrypcji np. angielskiej a polskiej niełatwo domyśleć się, że chodzi o to samo nazwisko (Bonch-Bruevich, Bącz-Brujewicz). Gdyby język rosyjski używał równoległej grafiki łacińskiej, trudność ta odpadłaby całkowicie, zwłaszcza gdyby wprowadzono zwyczaj dublowania graficznego tytułów pism, książek, artykułów itd. Drugą dziedzinę stanowi potrzeba znajomości pisma łacińskiego przez Rosjan ze względu i na sąsiedztwo „nowego alfabetu" i na ułatwienie poznawania języków zachodnich. Wiemy, jaką pod tym względem zaporę stanowi grafika odrębna: Polacy, znający język niemiecki, dość łatwo rozumieją mowę żydowską, lecz są bezradni wobec druku i nawet nauczywszy się go, co się rzadko zdarza, w braku praktyki szybko zapominają. Z analogicznego względu równo-

legła grafika łacińska w piśmie rosyjskiem oddawałaby poważne usługi, ułatwiając Rosjanom poznawanie innych języków, rozumienie słowiańskich a obcym, zwłaszcza Słowianom, poznawanie języka rosyjskiego.

Wreszcie zaletą grafiki łacińskiej jest, że narody używając jej piszą imiona obce tak, jak się je pisze w języku rodowitym. Stąd mogą pochodzić trudności wymowy, ale obraz wzrokowy zachowuje się niezmieniony. Rosjanie zaś muszą oddawać wymowę, przeważnie to czynią błędnie, a nawet różnorako, przyczem dojść z powrotem do pisowni właściwej jest częstokroć niepodobieństwem.

Co się tyczy pierwszego argumentu o rzekomej doskonałości rosyjskiej cyrylicy, czy w jej poprzedniej czy obecnej formie, przeciwnie bardzo trudno powiedzieć, żeby była nawet dla języka rosyjskiego wybrana szczęśliwie Wady pisowni rosyjskiej polegają na zbyt wielkiej ilości liter (nawet po ostatniej redukcji), a zarazem na różnorakiem ich brzmieniu w poszczególnych związkach graficznych. Np. owe litery Piotra Wielkiego, złożone z cierkiewnosłowiańskich „ia" i „iu", brzmią albo jako jotowane (ja, ju) albo też a i u, następujące po spółgłosce zmiękczonej. „Ja" na początku sylaby i „ia" w środku oznacza się jedną literą. Gdy więc „ja" z początku sylaby przechodzi do środka (np. „jawlat", „objawlat"), to żeby ją w czytaniu mimo to nadal jotować, wypada uciekać się do dziwolągów graficznych (dawniej twardego znaku, obecnie apostrofu), stanowiących niczem nieusprawiedliwiony — prócz wad grafiki — konwencjonalizm pisarski.

Z drugiej zaś strony, rzekoma trudność dostosowania grafiki łacińskiej do języka rosyjskiego jest niewątpliwie przesadzona. Argumentem tu są poszczególne sztuczności i komplikacje pisma łacińskiego w językach nowoczesnych: bez znakowania liter i nienaturalnych ich łączeń celem oddania jednej głoski (jak np. po polsku sz, cz itp.), nie obchodzi się żaden język. Należy wszakże pamiętać, że stanowi to wynik historji zarówno mowy, jak pisowni. W językach romańskich, które oddziedziczyły pismo łacińskie, z czasem zachodziły zmiany wymowy, nieodzwierciadlone w bardziej konserwatywnem piśmie. W językach zaś, gdzie pismo łacińskie zostało wprowadzone, nie umiano podówczas troszczyć się należycie o prostotę i konsekwencję pisowni.

Dziś wprowadzeniu do języka rosyjskiego grafiki łacińskiej przeszkadza raczej okoliczność przeciwna. O ile ongi czyniono to w stosunku do języków nowoczesnych bez należytej troski o dokładność i oszczędność pisma, o tyle w obecnej chwili na zawadzie stoi nadmiar naukowości. Pragnęłoby się przy sposobności wprowadzenia grafiki łacińskiej wyprostować wszystkie niekonsekwencje cyrylicy, osiągnąć maksymalne odzwierciadlenie zarówno fonetyki, jak etymologji rosyjskiej, uniknąć komplikacyj ze znaczkami czy łączenia liter celem oddania jednej głoski, a zarazem zachować najdalej idącą jednolitość pisowni. To nie jest oczywiście w stopniu absolutnym do wykonania Np. jeżeli literę rosyjską „ja" w środku sylaby oznaczymy jako „a", miękcząc spółgłoskę poprzedzającą, może się wydać koniecznem tę zasadę rozszerzyć i na rosyjską literę „e". Ponieważ jest ona bardzo pospolitą, miękczenie spółgłosek poprzedzających ją czy znaczkiem (jak po czesku) czy specjalną literą (jak po polsku) niesłychanieby pisownię komplikowało. Przytem zaś ta litera „e" częstokroć brzmi pod akcentem jak „jo" względnie „io", a dźwięk ten zatraca wyrazistość, gdy nie jest akcentowany, choć etymologicznie pozostaje tem samem „jo" lub „io". Jeślibyśmy zapragnęli więc tę jego naturę uzewnętrzniać graficznie i wówczas, gdy brzmienie jej nie oddaje

(a tak się czyni w stosunku do nieakcentowanego i niewyraźnego „ja"), wytworzylibyśmy trudności ortograficzne, wobec których blednie dawne „jat".

Ale, jak widzimy, trudności te powstałyby dopiero z chwilą, gdyby pisownia rosyjska w grafice łacińskiej chciała zostać doskonalszą, niż przy cyrylicy. Doskonalić pisownię jest czas w ramach każdej grafiki, tu chcemy stwierdzić, że przy grafice łacińskiej pisownia rosyjska mogłaby nie zostać mniej prawidłową, dokładną i prostą, niż obecnie.

Przedewszystkiem eliminujemy transkrypcje, nie nastręczające sporu: samogłoski a, o, u, y i spółgłoski b, d, f, g, k, m, n, p, r, s, t. Pozatem śladem innych języków słowiańskich można i po rosyjsku literą c oznaczyć głoskę c niezależnie od tego, jakie po niej następują litery: stwarza to pewne komplikacje przy czytaniu niektórych wyrazów obcych, lecz tego rodzaju trudności nie są do uniknięcia. Ponieważ język literacki rosyjski nie zna głoski h, (poza wyrazami: Boha, Bohdan, Hospodi, błaho, kohda, tohda, gdzie oznacza się ją jednak literą g), należałoby oznaczyć tą literą głoskę ch, brzmieniem najbliższą, co niektóre pisownie stosują, przez co uniknęłoby się podwójnej spółgłoski, a zarazem pleniłoby się oddawanie rosyjskie głoski h literą g, co fonetycznie jest najmniej uzasadnione. Wprawdzie w projektach grafiki łacińskiej dla języka rosyjskiego myślano zachować literę h dla wyrazów cudzoziemskich, lecz tworzenie specjalnych liter do wyrażania dźwięków obcych należy uznać za oczywistą rozrzutność. Niewiększa trudność powstaje przy transkrypcji rosyjskiego „l", które wymawia się bądź jako nasze ł, bądź nieco mięcej od naszego l. Ze względu na analogiczną różność wymowy język polski tworzy tu dwie litery — l miękkie i znakowane ł twarde. Ponieważ jednak po rosyjsku głoska ta etymologicznie nie różni się od przeważnej części spółgłosek innych i mięknie się według zasad analogicznych, normalnie twarda głoska ł powinna uzyskać transkrypcję łacińską w postaci zwykłej litery l bez znakowania (o miękczeniu zaś spółgłosek pomówimy dalej). Jest to tem bardziej usprawiedliwione, że i obecna transkrypcja łacińskiego „l" na rosyjski dokonywana jest za pomocą litery, brzmiącej jako głoska ł (London), czyli ten sposób graficzny stanu dotychczasowego nie pogarsza. Wreszcie głoskę „w" oznacza się w językach zachodnich bądź przez v pojedyńcze, bądź przez w podwójne: ponieważ niema powodu do dwojenia, opowiedzielibyśmy się za literą v.

Pozostają więc nam spółgłoski, z któremi grafika łacińska innych języków radzi sobie najtrudniej i najniejednoliciej: litery rosyjskie, odpowiadające naszym „sz", „cz", „ż" i „z". Probierzem dobrej grafiki jest w wielkiej mierze umiejętne wyrażenie tych głosek. W danym wypadku można pójść albo jedną z dwu dróg utartych albo jedną z dwu nowych. Utartemi drogami jest albo znakowanie (jak np. po czesku) albo łączenie liter (jak w przeważnej liczbie języków). Łączenie wydaje się bardziej ekonomiczne przy pisaniu ręcznem, znakowanie przy maszynowem i druku, usprawiedliwienia logicznego nie ma ani to, ani tamto, znakowanie z dwojga złego może jest lepsze, wytwarzając pismo bardziej charakterystyczne, łatwiejsze do chwytania wyrazów wzrokiem.

Z rozwiązań nowych jednem mogłoby być pozostawienie dla tych głosek liter rosyjskich dotychczasowych. Od znakowania to się zasadniczo nie różni pociąga jednak za sobą trudności transkrypcji na języki obce. To też lepszym wydaje się wyzyskanie liter łacińskich, pozostawionych tu dotychczas przez nas bez zużytkowania. O ile chodzi np. o literę rosyjską, odpowiadającą naszemu „cz", wydaje się tu nawłaściwsze zastosowanie litery łacińskiej q. Jest to słuszne

nawet lingwistycznie, skoro łacińskiemu „quod" odpowiada rosyjskie „czto", łac. quartus ros. czetwiortyj itd. Oczywiście „u" po tem „q" byłoby zbędne

Dla głosek ż i z proponowalibyśmy rozwiązanie inne. Jak wiadomo, w piśmie ręcznem łacińskie z wyrażane jest bądź jako Z bądź jako 3 przy niezmiennej wymowie. Możnaby było te dwa oznaczenia wyzyskać każde w odmiennem znaczeniu, literą z oznaczając głoskę z (niedaleko od oznaczenia polskiego, czeskiego, węgierskiego), literą zaś 3 głoskę z zgodnie z obecnym jej kształtem rosyjskim. Wprawdzie litera ta znana jest grafice łacińskiej tylko w piśmie, bądź co bądź nie stanowi nic nowego, a jako odpowiadająca cyfrze 3 nie może napotykać trudności w druku.

W ten sposób zostawałaby tylko litera, odpowiadająca naszemu „sz". Jeżeli odrzucimy łączenie lub znakowanie liter (ostatecznie dla jednej głoski wolnoby było poczynić wyjątek), można i tu zostawić oznaczenie rosyjskie, a raczej, jak uczy historja cyrylicy, hebrajskie. Egzotyzm tej litery jednakże na tle grafiki łacińskiej byłby zbyt rażący. Z drugiej zaś strony pozostała nam z grafiki łacińskiej niezużytkowana dotychczas i w swem brzmieniu właściwem zbędna litera „x", w pisowniach współczesnych rudymentaryczna. Mimo pewnej sztuczności tego rozwiązania kwestji. mogłaby być na oznaczenie „sz" użyta, bodaj przy pozostawieniu jej zwykłej nazwy „iks" w alfabecie. W ten sposób uniknęłoby się absolutnie w całej konstrukcji alfabetu zarówno łączenia, jak znakowania liter.

Wprawdzie pozostaje jeszcze litera rosyjska, odpowiadająca naszym „szcz", łączy ona jednak niewątpliwie dwie głoski podobne do łacińskiego x, a nie tak pospolicie, by wymagało to rzeczywiście graficznego skrótu, zwłaszcza że i po rosyjsku czasem zastępowana jest dwiema literami (scz), a odpowiednik dźwięczny tej litery (polskie żdż) zawsze jest wyrażany dwiema literami: albo „żd" (rożdestwo, dożdik, drożdi) albo „zż" (ujezżaju, mozżok, wizżu).

W ten sposób stosunkowo łatwą część kwestji uważamy, że się da rozwiązać względnie pomyślnie. Z kolei więc przechodzimy do największego galimatjasu cyrylicy. Mówiliśmy o dwojakiem brzmieniu liter rosyjskich „ja" i „ju". W jednym wypadku mamy tu wyraźny jot, w drugim zmiękczenie samogłoski poprzedniej. Otóż w tym pierwszym wypadku nie dostrzegamy żadnego powodu, by ten jot ukrywać w kształcie specjalnej litery, łączącej niesłusznie dwie głoski. Pisząc zaś „jawa", „jug", unikamy wyżej przytoczonych trudności, gdy te „ja" i „ju" zjawiają się w środku sylaby. Konsekwentnie pisalibyśmy więc: „objawlen", „wjucznyj", a nie potrzebowalibyśmy się uciekać sztucznie, jak dotychczas, do „znaków" twardych, miękkich czy apostrofów. Litera j odpowiadałaby również i rosyjskiemu t. zw. i krótkiemu (kraj, czaj etc).

„Znak miękki", który w tych wypadkach zastąpilibyśmy jotem (wjuga, pjanyj etc), istnieje i pozatem, miękczac spółgłoski tak w środku, jak na końcu wyrazów (batka, koń itp.). Ponieważ język rosyjski na ten znak używa całej normalnej litery, stanu rzeczy nie pogorszymy, a unikniemy znakowania, używając i w tych wypadkach tejże litery j. Nie przyzwyczailiśmy się jej wprawdzie widzieć poza zbiegiem z samogłoskami chodzi jednak raczej o to, że oznaczenie to byłoby stosowne i nie wywoławałoby żadnych nieporozumień, ponieważ wyrazów, gdzieby jot w takich samych połączeniach mógł mieć znaczenie inne, niema. A więc batjka, konj, toljko, borjba itd.

Osobliwością fonetyki rosyjskiej jest, że głoska i nie jest na początku sylab jotowana i przeto przechodząc stąd do środka sylab zmienia się w głoskę y.

Po polsku więc mamy „imię“, „bezimienny“ i „iścić“, „ziścić“, po rosyjsku „imia“ i „bezymiannyj“, „iskat“ i „sysk“. Właściwie więc i na początku sylab mamy tu po rosyjsku etymologicznie raczej „y“, tyle, że z powodu trudności wymowy oddawane miękcej. Pisać więc należałoby bodaj „ymia“ i „yskat“, ale to już nie są kwestje grafiki. Natomiast w środku sylab, jak po polsku, rosyjska litera „i“ zawsze miękczy spółgłoskę poprzedzającą, tak jakby to było y po spółgłosce zmiękczonej. Więc znak miękczenia tu nie jest potrzebny, litera „i“ go w sobie zawiera.

Litera rosyjska „e“ miewa brzmienia e, ie, je, io, jo, a różne oznaczanie tych brzmień zaprowadziłoby nas bardzo daleko: tu z dokładności absolutnej należy poczynić największe rezygnacje, a jednak bodaj da się wprowadzić więcej porządku, niż go jest w cyrylicy. Sądzimy, że podobnie do jotowanych „ja“ i „ju“ jotowane „je“ należy oznaczać zgodnie z wymową: jedu, jem, i konsekwentnie w środku sylaby: objedu, sjem. W ten sposób i tu usuwamy potrzebę miękkiego znaku czy apostrofu, a zarazem i litery, zwanej e odwróconem, wymawianej jak nasze e. Wystarczy zamiast niej poprostu litera e, tyle, że bez jotu: etot, etakij, poet itp.

W środku wyrazu, po spółgłosce, rosyjskie e zawsze wymawia się w ten sposób, że podobnie do i miękczy spółgłoskę poprzedzającą. Innemi słowy, znak miękczenia i tu jest zbędny. Wyraz „les“ nie może być wymówiony jako łes, „bez“ po rosyjsku odpowiada naszemu brzmieniu biez itd. Nawet w wyrazach obcych, jak Weber, piszą Rosjanie swoje miękczące e i mają skłonność do wymowy miękkiej: Wiebier. Z tem pisowni trudno walczyć. Gdy zaś chce się by wymówiono koniecznie: Weber, używa się wyjątkowo e odwróconego. Zachowywanie jednak osobnej litery dla tak rzadkich wypadków i wyłącznie dla wyrazów obcych niema racji: tu najwyżej można dopuścić znakowanie (Wébér).

Niekiedy pod akcentem to e wymawia się jak jo albo io (jež = jož; objem = objom; petr = piotr; alesza = alosza), które znika z przesunięciem akcentu (jeża, pietra). Zaznaczyliśmy już, że poprawianie pisowni z okazji zastosowania grafiki łacińskiej nie byłoby tu na miejscu: pisać należy dalej jeż, objem, petr, alesza, zachowując stan dotychczasowy. W książkach szkolnych (a i poza tem dla uniknięcia możliwych nieporozumień), stawia się czasem nad e wymawianem jak o, io dwie kropki. Wystarczy więc zachowanie tej zasady w takich samych wypadkach.

Pozostaje już tylko kwestja oznaczenia liter „ja“ i „ju“ niejotowanych, lecz miękczących spółgłoski poprzedzające. Wydaje się znakowanie tego miękczenia systemem zbyt zawiłym. Najsłuszniej tu wzorem języka polskiego stosować litery: ia, iu, wracając do normy cerkiewnosłowiańskiej. Wprawdzie wprowadza to odmienne, niż zazwyczaj, brzmienie litery i, która w tym wypadku nie jest zgłoskotwórczą. Wydaje się to szkopułem podrzędnym. Gorzej jest, że w niektórych wyrazach obcych w takich samych połączeniach „ia“, „iu“ bywa i zgłoskotwórczą (palliatiw, miriady). Mamy i my z takiemi wypadkami do czynienia, ale nie nastręczają nam trudności (Pius). Ostatecznie w tych bardzo przecie rzadkich wyrazach można używać na l i znakowania.

Konstrukcja przytoczona obala więc, jak się zdaje, argumenty przeciw możliwości zastosowania do języka rosyjskiego grafiki łacińskiej. Przeciwnie, może ona nadawać pisowni rosyjskiej więcej od cyrylicy prostoty i konsekwencji, skracając liczbę liter a uciekając się niemniej wyjątkowo, niż alfabet rosyjski obecny, do oznaczeń w pełni nieusprawiedliwionych.

Lecz twórcy „nowego alfabetu“ mogą zapytać: a gdzież uniwersalizm? Czy tę

pisownię da się zastosować już to nie do języka jakuckiego, lapońskiego, baszkirskiego, ale choćby do ukraińskiego bez dalszych zmian? Uniwersalizm jest w nienaruszonej łacinie. A że stosowana do odrębnych języków, musi grafika łacińska uwzględniać ich pewne właściwości, jest to nieuniknione i w „nowym alfabecie“, który operuje nie 26-ioma, jak według szkicu powyższego, ale przy którym, jak twierdzi jedno z naszych źródeł, „zamiast wielu setek znaków różnych alfabetów narodowych, każda drukarnia może obsłużyć dowolny język Z. S. R. S., będąc zaopatrona zaledwie w 80 — 90 liter“.

KRONIKA

STOSUNKI POLSKO - SOWIECKIE

Exposé min. Becka.

W zakresie stosunków polsko - sowieckich okres ostatni przyniósł przedewszystkiem oświetlenie ich d. 15 lutego na posiedzeniu komisji sejmowej przez ministra spraw zagranicznych Becka. Przytaczamy ten ustęp exposé ministerjalnego dosłownie:

„W pierwszej, najprostszej grupie naszej działalności wspomnieć chciałbym przedewszystkiem o poważnym kroku naprzód, jaki nastąpił w naszych stosunkach sąsiedzkich. Mam na myśli pakt o nieagresji i umowę koncyljacyjną z ZSRR. Z kilku powodów przywiązuję do tego kroku poważne znaczenie. Przedewszy tkiem uważam ten akt dyplomatyczny za wzorową formę układu, dlatego, że był on potwierdzeniem i utrwaleniem w widocznej formie dokonanej ewolucji między naszemi państwami. Z drugiej strony, posiada on wartość przykładu, udowadniającego, że przy konsekwentnym wysiłku i dobrej woli zainteresowanych stron zawsze znaleźć można odpowiednią formę dla ujęcia i określenia postępów w życiu międzynarodowem. Szczęśliwą i podnoszącą wartość tego układu jest okoliczność, że analogiczne umowy zawarte zostały między ZSRR a trzema państwami bałtyckiemi, zbliżonemi swem położeniem geograficznem tak do ZSRR, jak do Polski, jak również; że rząd sojuszniczej z nami Francji ułożył swe stosunki z ZSRR na tych samych zasadach. W tych warunkach cały ten system układów nabiera ogólniejszego znaczenia i uważać możemy, że przyczyniliśmy się tą drogą do ogólnego wysiłku, zmierzającego do wytworzenia dodatniej atmosfery w stosunkach międzynarodowych“.

Wysunięcie sprawy paktu z Sowietami na pierwsze miejsce exposé, nieopatrzenie stosunków z niemi najmniejszemi zastrzeżeniami na tle pozostałego przemówienia, poświęconego trudnościom traktatów mniejszościowych, komisji rozbrojeniowej i stosunków z Niemcami, szczególnie uwypukliło wagę, jaką do współżycia sąsiedzkiego z Sowietami rząd przywiązuje. Podkreśliwszy w sprawie paktu o nieagresji z Sowietami współpracę Polski z Francją i z państwami Bałtyckiemi, minister pominął milczeniem Rumunję, która, jak wiadomo, ostatecznie pomimo sugestyj polskich od zawarcia analogicznego paktu się uchyliła. Z tego przemilczenia ministrowi w prasie naszej czyniono zarzuty. Istotnie, wobec istnienia sojuszu polsko - rumuńskiego, wobec tego, że prasa sowiecka dopatruje się w abstynencji rumuńskiej od paktu pozostawienie przez „kapitalistyczną Europę“ furtki wypadowej przeciw Sowietom, wobec tego, co prasa nieodpowiedzialna pisała o jakichś planach polskich względem... Odesy, wobec tego, że stanowisko polskie na komisji rozbrojeniowej komentowano, jako pewne oziębienie stosunków z Francją, a nawet jako zbliżenie się do innych państw „kapitalistycznych Europy“, wobec tego wreszcie, że obóz rządzący pomawiany jest u nas o miękkość w stosunku do Niemiec, wiążącą się rzekomo z frontem antyrosyjskim, możliwe, że przecięcie jasnem wypowiedzeniem się ministra wszelkich wątpliwości i plotek byłoby

pożyteczne. Uważny czytelnik dostrzeże jednak w mowie min. Becka odpowiedzi na owe ewentualne wątpliwości. A więc stwierdza ona, że „polityka Polski nie stawia sobie celów, mających szkodzić innym w ich normalnem i pokojowem życiu", „pragniemy pokoju, bo wierzymy głęboko w stałość, skuteczność i celowość rezultatów, osiągniętych z lojalnej współpracy międzynarodowej", a nawet, że „zaznaczyłem to, ażeby uniknąć trafiającego się w różnych opinjach i sądach politycznych mięszania naszych istotnych pobudek z jakiemiś obawami czy niepewnością". Jest to zupełnie wyraźne. Do tego dodać należy, że i sprawa stosunku polsko - niemieckiego została oświetlona w sposób nie pozostawiający wątpliwości.

Co do Rumunji zaś, mowa ministra miała niewątpliwie m. in. i ją na względzie, wspominając o „bloku państw rolniczych Europy wschodniej" „celem wspólnego przestudjowania problemu agrarnego w tej części Europy i warunków jego rozstrzygnięcia". Innemi słowy, współpraca z Rumunją przeniesiona jest na teren gospodarczy. Posądzenia o skierowanie tego bloku do interwencji przeciwsowieckiej w prasie kominternu już się mocno stępiły. Zresztą Rumunja oczywiście nie może być bramą wypadową przeciwsowiecką, zwłaszcza, że właśnie po niezawarciu paktu o nieagresji ma mocne kłopoty na froncie komunistycznym wewnętrznym. Wyrazem zaś głównych jej zainteresowań w polityce zewnętrznej stało się wzmocnienie organizacyjne Małej Ententy. Wiele o tem pisano ostatnio, jako o wydarzeniu nadzwyczajnem, o stworzeniu niemal jednolitego mocarstwa, mającego blisko 50 miljonów ludności, o ewentualnem przystąpieniu doń Polski, a może i w tem jakiś przesądny komunista dostrzeże nowy blok antysowiecki. Tymczasem zaś wzmocnienie węzłów Małej Ententy znajduje się w wyraźnym związku z wykryciem zbrojenia się Węgier i ma wyłącznie front „antyhabsburski". Nic jej pozatem wiązać nie może, i w kłopotach z Niemcami Czechy, z Włochami Jugosławia a z Sowietami Rumunja pozostaną nadal wewnątrz bloku pozostawione sobie, dla żadnych bowiem szerszych celów tak zdrowy organizm, jak Czechosłowacja, nie brałby na swe barki sojuszników, których stosunki wewnętrzne trudno uznać za uporządkowane.

Mowa min. Pierackiego.

Exposé min. Becka w sprawach polityki zagranicznej uzupełnia przemówienie w komisji budżetowej Sejmu min. Pierackiego o zasadach naszej polityki i administracji wewnętrznej. Mamy na myśli następujący ustęp:

„Jeżeli chodzi o przeciwdziałanie ze strony administracji wybujałościom życia politycznego, zagrażającym bezpieczeństwu publicznemu, to stwierdzam, iż kierujemy się tu przesłankami najzupełniej objektywnemi i rzeczowemi. Komunizm u nas w Polsce, wychodzący z założeń obcej, niepolskiej racji stanu, jest w swej jawnej, jak i zamaskowanej formie zwalczany z całą stanowczością woli i surowością prawa. Państwowa racja stanu nie może się wdawać w sentymentalne rozważania subjektywnych pobudek, stawiających poszczególne jednostki pod sztandarem trzeciej międzynarodówki. Zakres wyrozumiałości będzie się stale kurczył, interes państwa bowiem nie dopuszcza bezkarności wystąpień przeciw porządkowi publicznemu, bez względu na to, czy wystąpienia te są wynikiem premedytacji i złej woli, lub też zamętu w dziedzinie pojęć ideowych".

Uważamy zestawienie tych dwu przemówień za pożyteczne, bo razem wzięte oświetlają one linję rządu, który pragnie pokojowych, poprawnych ożywionych stosunków z Sowietami, jako państwem, — nowo mianowany poseł w Moskwie p. J. Łukaszewicz, wręczając Kalininowi listy uwierzytelniające, mówił nawet o wzmocnieniu kontaktu w zakresie kultury! — ale odcina się wyraźnie od ideologji Sowietów, jako ustro-

ju. Z chwilą, gdy przywódcy partji komunistycznej, jak Stalin w streszczonej prze nas szczegółowo mowie (p. Nr. 2 „Przegl. Wschod“), wyraźnie kładą nacisk na „budowanie socjalizmu w jednem państwie“, i jak Litwinow w paktach o nieagresji i deklaracji genewskiej (p. Nr. 3 „Przegl. Wschod.“), dbają o pokój i stosunki normalne z państwami o ustroju odmiennym, takie odróżnienie stosunku do Sowietów od stosunku do ich ustroju jest zupełnie usprawiedliwione. Byłoby bardzo dla nas samych bolesne, gdybyśmy za ideologją komunistyczną nie umieli dostrzec Sowietów, jako kraju, narodu i jednostki gospodarczej. Z drugiej strony zaś i łączenie życzliwego traktowania Sowietów z uległością ich ideologji byłoby dla nas niemniej zgubne. Na pierwszy rzut oka wydawać się może zbyt ostrem wystąpienie min. Pierackiego przeciw „zamętowi ideowemu“ ludzi wychodzących z „subjektywnych pobudek“ szlachetnych. Stoimy w wielu dziedzinach przed temi samemi pytaniami, co Sowiety, to też niektórzy, nie przemyśliwując ich rozważań stosownie do odrębnych warunków życia (co Sowiety u siebie bądź co bądź czynią), gotowi zgodnie z naszą skłonnością do naśladownictwa prądów obcych poprostu przeflancowywać do nas bezkrytycznie programy trzeciej międzynarodówki. Gdy jednak uprzytomnimy sobie, że komunistyczna partja Polski deklaruje „dobrowolne jej zjednoczenie“ z Sowietami na podstawie „centralizacji sił wojskowych i gospodarczych“ (patrz „Kommunisticzeskij Internacjonał“, 1932 Nr. 24, str. 76), trudno się dziwić że instynkt samozachowawczy zakazuje nam widzieć w komunizmie „obcą rację stanu“.

Analogicznie z nami rozstrzygają sprawę stosunków z Sowietami kraje bałtyckie. Zorganizowały się one na na podstawach ustrojowych zachodnio-europejskich, wpływom komunistycznym przeciwstawiają się stanowczo, natomiast przykładają z natury położenia wielką wagę do ożywionych stosunków gospodarczych z Sowietami, co też się w wielkiej mierze wieńczy powodzeniem. Wprawdzie „Kurjer Warszawski“ w korespondencji ryskiej w Nr. 29 b. r. twierdzi, że zawarcie nowej umowy handlowej łotewsko - sowieckiej napotyka na poważne trudności, niestety domniemane przeszkody politycznej rzekomo natury są przytoczone przez korespondenta bez powołania się na jakiekolwiek źródła. O ile zaś chodzi o targi gospodarcze bez nich się umów handlowych nie zawiera.

ROKOWANIA HANDLOWE.

Sytuacja Łotwy jest pod tym względem trudniejsza od naszej, ponieważ stosunki ich handlowe są jednostronne i uzależniają się od sowieckiego tranzytu. Mimo to i nasze rozmowy handlowe z Sowietami szły jak po grudzie i z przerwami. Dotychczas jeszcze trudno się zorjentować w ich wynikach. W każdym razie fakt, że delegacja moskiewska wyjechała, uznając propozycje polskie za niedostateczne, a potem zaczęły się pielgrzymki do Moskwy przedstawicieli poszczególnych grup gospodarczych i przedsiębiorstw, wieńczące się pewnemi rezultatami, nie daje obrazu zwycięstwa tez polskich. Zastanawiające, że rząd w tem wszystkiem, jak się zdaje, nieomal absentował, składając rokowania w ręce czynników bezpośrednio odpowiedniemi obrotami zainteresowanych Ostatecznie więc stanęło faktycznie na tem, że Sowpoltorg, mieszaną polsko - sowiecką centralę handlową, dało się uratować przed likwidacją i cieszono się, jak ze zwycięstwa, że wszystko pozostało po dawnemu a w tem i mizerne sumy obrotów r. ub.: pomimo, że zawarcie paktu o nieagresji wróżyło rozszerzenie stosunków gospodarczych i że po temu są rzeczywiście poważne możliwości. Małe zaś zainteresowanie sprawą ze strony naszych czynników państwowych miało za skutek m. in. to, że nie zwrócono należytej uwagi na ujęcie przez Polskę poważniejszych

części tranzytu sowieckiego. Wprawdzie konkuruje on niekiedy z nami na wspólnych rynkach, ale tego się nie da uniknąć, gdy zamiast przez Polskę podąża on przez Łotwę, Litwę i Prusy Wschodnie, służąc Niemcom za argument w ich propagandzie „antykorytarzowej“.

Bądź co bądź, szereg umów specjalnych o dostawy poszczególnych towarów został zawarty i powinien stać się bodźcem do rozszerzenia i ujęcia w normy stosunków wymiennych polsko - sowieckich. Poza wszystkiemi korzyściami położenia naszego wobec Sowietów sprzyjają wzmożeniu ich dwie okoliczności: po pierwsze oziębienie uczuć sowieckich do Niemiec, po drugie prawdopodobne zróżniczkowanie w drugiej piatiletce przywozu sowieckiego, który w pierwszej jednostronnie ogarniał zakup instalacyj przemysłowych.

BUDŻET Z. S. R. S.

Według dotychczasowych danych (Biuletyn informacyjny biura prasowego poselstwa Z. S. R. R. w Polsce, Nr. 11), dochody państwowe Związku Sowieckiego wyniosły w roku ubiegłym 30 miljardów rubli, przekraczając o 2½ miljarda cyfrę preliminowaną i pozostawiając daleko w tyle dochody przewidywane przez plan pięcioletni dla ostatniego roku piatiletki. W roku bieżącym preliminarz budżetowy zamyka się sumą 35 miljardów rubli po stronie dochodów i 33,2 miljardów po stronie wydatków.

Ponieważ zagadnienie pokrycia wydatków na rozwój gospodarczy Związku Sowieckiego we wszelkich opracowaniach, ukazujących się w Polsce i wogóle poza granicami Z. S. R. S., jest bądź to pomijane, bądź też mylnie przedstawiane, poniżej przytaczamy zestawienie dochodów państwowych Sowietów, preliminowanych na rok bieżący (w tys. rubli):

Ogółem dochody	35.010.920
I. Dochody z uspołecznionego gospodarstwa	28.748 912
1. Podatki od obrotu	21.796.200
2. Specjalne fundusze towarowe	1.700.000
3 Podatki od obrotów nietowarowych	162 000
4. Podatek rolniczy od kołchozów	168.000
5. Zyski przedsiębiorstw uspołecznionych	1.105.887
6. Dochody środków komunikacji	2 775.400
7. 8% wewnętrzna pożyczka państwowa	800 000
8. Dochód z monet	50 000
9. Cła	2.000
10. Podatek dochodowy od przedsiębiorstw uspołecznionych	83.425
11. Amortyzacja pożyczek, udzielonych spółdzielniom spożywczym	100.000
12. Podatki od sowchozów	4 000
II. Mobilizacja środków pieniężnych ludności	5.364 420
1. Pożyczki państwowe i wkłady oszczędnościowe	3.212.000
2. Podatki od gospodarstw niespołecznych i poszczególnych osób	2.152.420
III. Inne dochody	897.588

Preliminarz budżetowy Związku Sowieckiego na r. 1933 doskonale charakteryzuje specyficzne zestawienie gospodarstwa społecznego Z. S. R. S.:

Ogółem wydatki	33 230 920
I. Gospodarstwo narodowe	23.912 066
1. Ciężki przemysł i elektryfikacja	10.748.968
2. Lekki przemysł	834.820
3. Przemysł drzewny	1 088 900
4. Przemysł pozostały	630.200
5. Sowchozy zbożowe i hodowlane	1.391.050

6. Kołchozy i wydatki komisarjatu rolnictwa	1.484 703
7. Gospodarstwo wodne	38.400
8. Przemysł spożywczy	747.700
9. Handel państwowy i aprowizacja	2.193 800
10. Handel zagraniczny	70.239
11. Gospodarstwo komunalne i mieszkaniowe	14.974
12. Koleje żelazne	2.163.300
13. Transport wodny	644 100
14. Drogi i transport samochodowy	333.724
15. Lotnictwo cywilne	136 650
16. Północna droga morska	23.000
17. Poczta, telegraf i t. p.	186.000
18. Komitet rezerw przy Radzie Pracy i Obrony	780 000
19. Służba hydro-meteorologiczna	59 064
20. Inne wydatki na finansowanie gospodarstwa społecznego	320.474
II. Wydatki na cele społeczne i kulturalne	2.393.104*)
1. Oświata	2.153.038
2. Ochrona zdrowia	128.352
3. Kultura fizyczna	8.085
4. Organizacje i ochrona pracy oraz opieka społeczna	103.619
III. Obrona i administracja	2.364.431
1. Wojska lądowe i morskie	1.4 50.000
2. Ochrona zdrowia	128.362
3. Ogólna administracja, normowanie gospodarstwa społecznego i administracja pracy społecznej i kulturalnej	690.731
IV. Wydatki na pożyczki państwowe	1.330.000
V. Świadczenia państwa na rzecz republik związkowych	1.949.403
VI. Sumy, wpłacane instytucjom finansowym	391.430
VII. Wydatki pozostałe	990.466

*) Pozatem 3419 z budżetów lokalnych, 2.851 z budżetu ubezpieczenia społecznego i 3.023 mil. rb. z innych źródeł.

Nadwyżka dochodów nad wydatkami w sumie 1.780.000 została zaliczona do budżetu jako rezerwa, poza specjalnemi funduszami rezerwowemi, kryjącemi się w pozycji „wydatki pozostałe".

OD ADMINISTRACJI.

Opóźnienie niniejszego zeszytu „Przeglądu Wschodniego" ma jako przyczynę trudności finansowe czasopisma. Na razie dało się je zażegnać i na następujący okres zapewnić „Przeglądowi Wschodniemu" ukazywanie się w regularnych odstępach czasu. Coprawda, i w razie opóźnień prenumeratę kwartalna przeciąga się na czas wyjścia 6 zeszytów. Jednakże niewątpliwe jest, że pismo dopiero wówczas pełnić będzie w sposób należyty swą służbę informacyjną, o ile będzie czytelnikom dostarczało wiadomości o życiu ZSRS w stałych i określonych terminach. Z tego względu administracja zwraca się do czytelników, przekonanych o potrzebie utrzymania tego typu wydawnictwa, co „Przegiąd Wschodni", z prośbą o wczesne i regularne wpłacanie prenumeraty i jednanie mu nowych odbiorców. Zdajemy sobie sprawę, że cena „Przeglądu Wschodniego" na warunki obecnych możności wydatkowych rzesz czytelników jest stosunkowo wysoka, ale ponieważ pismo obliczone jest na ograniczony krąg zainteresowanych, da się skalkulować rozpowszechnienie go za tańszą cenę jedynie w wypadku jego powszechniejszego rozszerzenia.

WYNIKI PIERWSZEJ PIATILETKI.

Główny Urząd gospodarczo-statystycznej kontroli Z. S. R. S. ogłosił dane o wynikach piatiletki w przemyśle sowieckim, które przedstawiają się następująco:

	PRODUKCJA w LATACH			Plan na ostatni rok piatiletki	STOSUNEK PRODUKCJI 1932		
	1913	1928	1932		do 1913	do 1928	do planu na ostatni rok piatiletki
	w miljardach rubli z 1926/27 r.				w %		
Produkcja przemysł Ogółem	10,25	15,66	34,3	36,6	334,5	219,0	9,37
1. Produk. dóbr wytwórczych	4,29	6,96	18,0	17,4	419,5	258,6	103,4
w tem przemysł ciężki . .	—	3,99	13,2	12,2	—	331,5	108,4
2. Produk. dóbr. spożywczych	5,96	8,70	16,3	19,2	273,5	187,3	84,9

Piatiletka rozpoczęła się, jak wiadomo, 1 października 1928 r. i zakończyć się miała 1 października r. 1933. W swoim czasie rząd sowiecki wysunął hasło „piatiletki w cztery lata", skracając czas jej o 9 miesięcy i wyznaczając, jako termin końcowy dzień 31 grudnia r. ub. To też ostatni szereg powyższego zestawienia wskazuje na stosunek faktycznie osiągniętego poziomu produkcji w r. 1932 do wyników, proponowanych dla okresu od 1.X 1932 r. do 30.IX r. b.

KORYGUJEMY KLIMAT

W „Polsce Zbrojnej" z dnia 5 b. m. ukazał się bardzo interesujący artykuł autora szeregu znanych prac o charakterze popularno-naukowym, dra Fr. Burdeckiego, p. t. „Korygujemy klimat", poświęcony wyłonionym w Z. S. R. S. projektom zmiany kierunku prądów morskich, w szczególności ciepłego Golfstromu, dla podniesienia temperatury Syberji. Dr. Burdecki szczegółowo omawia projekt inż. Awdejewa, który

„zwraca uwagę na odnogę Golfstromu docierającą prawie że do wybrzeży Nowej Ziemi. Nowa Ziemia oddzielona jest od lądu kilkunastokilometrowej szerokości cieśniną łączącą morze Barents'a z morzem Karskiem. Przez owe właśnie Wrota Karskie dostaje się do morza Barents'a prąd lodowatej wody z morza Karskiego i zbaczając na północ swem mroźnem ramieniem obejmuje wybrzeże Nowej Ziemi i oddziela je od cieplnego działania Golfstromu. Projekt Awdejewa przewiduje budowę tamy, łączącej Nową Ziemię z kontynentem. W ten sposób morze Karskie stałoby się zamkniętą zatoką, a ciepła woda Golfstromu docierałaby aż do północnego cyplu Nowej Ziemi. Pozatem proponuje Awdejew skierowanie rzek, wpadających do morza Karskiego, do położonych na południe moczarów, aby wykorzystać również ciepło tych wód w celu złagodzenia klimatu Syberji. Cały projekt zmierza więc do zlokalizowania wpływu lodowni morza Karskiego".

Opisując projekt inż Awdejewa, dr. Burdecki twierdzi:

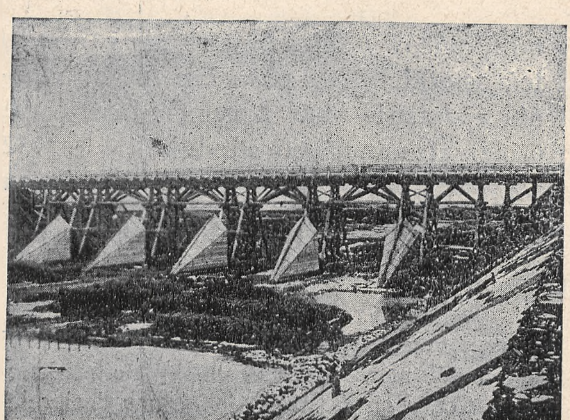
„Plan wydaje się być niewykonalnym ze względu na gigantyczność jego rozmiarów, w ostatnich latach byliśmy jednak świadkami realizacji tak śmiałych pomysłów, że wypada nam w sprawach technicznych zająć stanowisko hiperkrytyczne w stosunku do tego rodzaju wątpliwości".

Przy sposobności omawia autor analogiczne projekty, które mają być zrealizowane na drugim krańcu Unji Sowieckiej:

„Podłużna wyspa Sachalin oddziela zimne

morze Ochockie od morza Japońskiego Północna część Sachalinu, znajdująca się pod panowaniem Sowietów, oddalona jest od kontynentu tylko 6 kilometrów, przyczem jedynie na obszarze trzeciej części cieśniny głębokość morza jest większa, niż sześć metrów. Przez tę furtkę morską przedostaje się z morza Ochockiego lodowaty prąd wodny i oblewa wybrzeże azjatyckie na przestrzeni około 1000 kilometrów.

Wpływ zimnego prądu morskiego na klimat wschodnich wybrzeży Azji jest fatalny. Stan rzeczy najlepiej ilustruje fakt, że średnia temperatura roczna we Władywostoku wynosi tylko + 4,3 stopni Celsjusza i że w ciągu trzech miesięcy zimowych port ten dostępny jest dla żeglugi wyłącznie przy pomocy lodołamaczy. W położonem na wyspie Jesso mieście Sapporo, znajdującem się na tej samej co Władywostok szerokości geograficznej, średnia temperatura roczna wynosi + 7 stopni C. Blisko 3 stopnie wynosi więc różnica stanu cieplnego, spowodowana zimnemi wyziewami wód, dostających się z morza Ochockiego do Władywostoku.



Nowy most pod Kuznieckiem, na Syberji

Budowa tamy sześciokilometrowej długości, a średniej wysokości 10 metrów — licząc od dna morskiego — przy obecnym stanie techniki, nie nastręczałaby żadnych zasadniczych trudności. Obecnie zostają więc opracowane plany połączenia wyspy Sachalin z lądem i uniemożliwienia w ten sposób, dostępu zimnym masom wodnym z morza Ochockiego do wybrzeży władywostockich. Po zrealizowaniu oryginalnego projektu należałoby się spodziewać podwyższenia się średniej temperatury rocznej o dwa do trzech stopni na obszarze powierzchni kilkuset tysięcy kilometrów kwadratowych. Władywostok stałby się prawdopodobnie portem dostępnym dla wszystkich okrętów w każdej porze roku, a polepszony klimat umożliwiłby gęstsze zaludnienie szerokiego pasa nadbrzeżnego oraz gruntowne wykorzystanie jego bogactw naturalnych"

O NOWE PODRĘCZNIKI SZKOLNE.

Jednem z ciekawszych zarządzeń, jakie ostatnio zostały wydane przez naczelne władze sowieckiej partji komunistycznej, jest rozporządzenie, dotyczące podręczników dla szkół początkowych i średnich.

Trzeba było aż 15 lat doświadczenia, by się przekonać, że zasadniczą wadą sowieckiej szkoły jest fakt, że „nauczanie szkolne nie daje dostatecznej ilości ogólnokształcących wiadomości i niezadawalniająco spełnia swoje zadanie w kierunku przygotowania do szkół zawodowych i wyższych, ludzi wykształconych, dobrze obeznanych z zasadami nauki (fizyka, chemja, matematyka, język ojczysty, geografja i in.)". Jako remedium na usunięcie tak poważnych braków patrja komunistyczna zaleca całkowitą zmianę dotychczasowego systemu nauczania, które przeprowadzone było bez ustalonych podręczników. Dopiero więc po 15 latach smutnego doświadczenia odnośne czynniki doszły do przekonania, że postanowienie komisarjatu oświecenia, datowane w sierpniu 1918 r. a nakazujące usunięcie ze szkół wszelkich podręczników („podręczniki powinny być wogóle wyrzucone ze szkoły" — jak brzmiało dosłownie wzmiankowane rozporządzenie), jest oczywistym nonsensem, który należy jak najprędzej usunąć. Obecne rozporządzenie partji komunistycznej zaleca wprowadzenie stałych podręczników, które jeszcze rok temu uważane były za „niesłuszne i politycznie szkodliwe", — coprawda raczej pod wpływem radykalnych teoryj pedagogicznych Zachodu, które i o nasze szkolnictwo się otarły.

Wprowadzenie nowych, stałych pod-

ręczników ma być dokonane już od nowego roku szkolnego, t. j. od 1 września b. r. Podręczniki te będą obowiązywały na całym terenie R. S. F. S. R. (tj. na terenie właściwej Rosji), przyczem będą one nietylko jednakowe pod względem treści — odpowiednio, oczywiście, do przedmiotu — ale będą też „technicznie standaryzowane", a więc muszą mieć ten sam format, okładkę, druk, papier, rysunki i t. d.

Prasa sowiecka, omawiając powyższe rozporządzenie, nawołuje do jak najprędszego wykonania go, uważając je za nowy krok w walce z „prawym oportunizmem" i nazywając dotychczasową działalność miarodajnych czynników komisarjatu oświecenia za wręcz szkodliwą. Jednocześnie dowiadujemy się, że, mimo olbrzymich ilości sowieckich wydawnictw, szkoła sowiecka stale odczuwała brak wszelkich książek szkolnych. Tak więc w bieżącym roku szkolnym brak ten wyraża się liczbą 3.600.000 egzemplarzy, co prasa sowiecka przypisuje niedbalstwu i sabotażowi państwowych zakładów, wydających książki naukowo-pedagogiczne.

POLSKI TEATR W KIJOWIE — wystawia w sezonie tegorocznym szereg sztuk klasycznych, m. in. „Nieboską Komedję" Krasińskiego i „Zemstę" Fredry.

NA PLENARNEM POSIEDZENIU AKADEMJI DZIEJÓW KULTURY MATERJALNEJ w Leningradzie złożone zostały sprawozdania kierowników wszystkich ekspedycyj archeologicznych, jakie zostały wysłane w 1932 r. w różne okolice ZSRR. Ze sprawozdań tych wynika, że odkryte zostały zabytki paleolityczne w Karelji, Centralno - Czarnoziemnym Okręgu, na Syberji, Uralu, Krymie, w Osetji Południowej (Kaukaz) i na Ałtaju. Rozkopano osiedla starożytne, horodyszcza i kurhany, gdzie znaleziono zabytki kultury materjalnej epoki lodowcowej i bronzowej, przedmioty i narzędzia pracy, ozdoby oraz szczątki zwierząt, ryb i ptaków kopalnych. Akademja otrzymała od uniwersytetu w Pensylwanji (St. Zjedn. Am. P.) propozycję zorganizowania w 1933 wspólnej ekspedycji do Minusińska (Syberja) celem zbadania zabytków epoki bronzowej i okresu scytyjskiego.

Przed tygodniem powróciła do Chabarowska ekspedycja naukowa, wysłana dla zbadania możliwości rozwojowych kraju, położonego nad rzeką Zeją, jednym z największych dopływów Amuru. Ekspedycja zaproponowała zbudowanie tamy na Zei i urządzenie szeregu wielkich zbiorników wodnych, co da możność postawienia wielkiej elektrowni wodnej dostarczającej taniej energji obszarom okolicznym, częste powodzie, narażające corocznie kraj na ogromne straty, uprzystępni dla kultury rolnej miljon hektarów zamulonej ziemi i umożliwi stałą komunikację na rzece. Zbudowanie wielkiej elektrowni w okręgu Zei pozwoliłoby szeroko rozwinąć tu przemysł drzewny, czerpiący surowiec ze znajdujących się na miejscu ogromnych przestrzeni leśnych oraz powoła do życia ciężki przemysł na obszarze zasobnym w rudy i węgiel.

* * *

W okręgu Leningradzkim zostało zorganizowane specjalne sanatorjum, które ma służyć dla dzieci w wieku przedszkolnym.

* * *

Jak donosi prasa sowiecka, reż. Kasjanow kończy montaż warjanta dźwiękowego pierwszego sowieckiego filmu dźwiękowo - telewizyjnego „Wielka rocznica", poświęconego 15 rocznicy rewolucji bolszewickiej.

PRZEGLĄD PRASY I WYDAWNICTW

Z prasy polskiej.

Bardzo pospolitą metodą w krytyce bolszewizmu albo w walce z nim jest opieranie się na literaturze sowieckiej, posługiwanie się jej szacowaniem zdobyczy „budownictwa socjalistycznego", jej ujęciami historjozoficznemi przyczyn i dążeń komunizmu. Metoda ta w istocie wydaje się najbardziej prawidłową i zapewniającą bezstronność wniosków. Skoro więc prasa rządowa sowiecka sama pisze, że włościaństwo sabotuje kolektywizację własności rolnej za pomocą niszczenia żywego i martwego inwentarza, że kontrrewolucyjni weterynarze szczepią epizootje, a „kułacy" trują bydło, że w wyniku dochodzeń tych spraw zapadło tyle i tyle wyroków „najwyższego wymiaru obrony społecznej", czyż trzeba lepszego dowodu, na jak kruchych podstawach opiera się władza bolszewicka, na jakim wulkanie żyje? Zachodzić wszakże powinno pytanie, dlaczego podajemy w wątpliwość rozmaite sukcesy sowieckie, a ślepo wierzyć mamy ich „samokrytyce" i samobiczowaniu czy odsłanianiu wielkich niepowodzeń? Zbyt łatwe toby było stanowisko, i nie tylko jednostronne, ale w istocie i bezkrytyczne. Skoro bowiem uważamy, że prawda nie jest zasadą rządów sowieckich, czemuż mielibyśmy uważać za prawdziwe ich sądy o wynikach swej pracy ujemne? Czyż nie należy sobie postawić pytania, dla jakich powodów i celów są one wypowiadane, czy są tylko mimowolnym objawem szczerości lub wynikiem tego, że się już faktów pewnych nie daje ukryć, czy zaś posunięciem celowem polityki sowieckiej?

Oczywiście, prasa emigracyjna rosyjska podchwytuje wszelkie takie wyznania wrogiego obozu i tka z nich swoje akty oskarżenia, bo też innemi danemi prawie nie rozporządza. Interesujące i nawet podejrzane jest, że prasa sowiecka materjału po temu dostarcza jej wiązki pokaźne. Za tem zaś i prasa obca występująca z różnych stanowisk przeciwko bolszewizmowi, cytuje, powtarza i uogólnia te fakty, dosadnie zgęszczając barwy. Ostatecznie otrzymujemy jaskrawy kontrast pomiędzy rzeczywistością trwania rządów sowieckich i ich krzepnięcia a wysnutym z prasy brakiem pozornym wszelkich po temu podstaw. W wyniku wypada więc wysunąć przypuszczenie, że owa samokrytyka sowiecka i stan ścigania sabotażu zawiera jakąś przesadę, — zapewne celową. Skoro do takiej dojdziemy hipotezy, nietrudno będzie dla niej znaleźć podstawy, w istocie, dwa są obozy rosyjskie, którym nie może nie zależeć na wyolbrzymianiu kontrrewolucji w Sowietach i jej wszelkich przejawów. Jednym jest emigracja, żyjąca nieustającą nadzieją rychłego zawalenia się gmachu bolszewickiego i w sobie samej tę nadzieję contra spem podsycająca. Drugim jest sam bolszewizm i rząd na nim oparty. Niema w tem najmniejszego paradoksu. Nie tylko w Sowietach, ale i w innych krajach, i w dawnej Rosji carskiej lubiło się i lubi zwalać winę wszelkich trudności i niepowodzeń rządu na knowania opozycji i na „wrogów wewnętrznych". Gdyby nie to, wszystko szłoby pomyślnie...

Więc „w tem szaleństwie jest metoda". Skorośmy przytoczyli przykład konkretny kolektywizacji, i tu zacieranie radosne rąk z powodu stałych i licznych narzekań prasy sowieckiej na intrygi przemyślne wrogów komunizmu na wsi jest conajmniej przedwczesne. Przypomina się anegdota Czechowa o sądzie nad rybakiem, który wykręcił śrubę z szyn kolejowych na ciężarek do wędki, a odpowiadał za terorystyczny zamach na pociąg. Kolektywizacja własności rolnej nastręcza istotne trudności gospodarcze

Ciemny rolnik rosyjski, stając się członkiem „kołchozu", nie umie się nauczyć operować nowoczesnemi traktorami i „kombajnami" (combines — żniwiarko - młocarnie i. tp.), łatwo je psuje i naraża państwo na straty. Również nie potrafi w hodowli zwierząt przejść od metod gospodarstwa drobnego do zupełnie odmiennych sposobów prowadzenia wielkich obór, chlewów, wylęgarni drobiu i tp., to też przychówek mu zdycha masowo i stan liczebny inwentarza żywego w całym kraju topnieje. To jest 99% rzekomej kontrrewolucji. Bo rządom sowieckim raczej na rękę jest zasłonić się złą wolą ludności, aniżeli organicznemi defektami samej reformy, a zarazem dopingować włościan do nauki metod gospodarczych nie tylko w drodze instruktoratu, ale również ściganiem mimowolnego sabotażu i przykładowem surowem karaniem przygodnych winowajców, w istocie przeważnie tak dalekich od kontrrewolucji, jak rybak Czechowa od rewolucji. Okrutna to metoda pedagogiczna, bezsprzecznie, a smutne jest, że łączy się z fanatycznem przekonaniem zarówno bolszewików, jak emigrantów o rzeczywistej kontrrewolucyjności pozornych „wrogów ustroju".

Wśród licznych głosów naszej prasy o gospodarce sowieckiej wybija się artykuł prof. R. Rybarskiego w „Kurjerze Warszawskim" z d. 19 ub. m. p. t. „Z doświadczeń gospodarki sowieckiej". Podejście autora do tematu jest bardzo poważne. Stwierdza przedewszystkiem trudność wydania sądu o Sowietach bez bezpośredniej obserwacji, która zresztą również może zawodzić. Trudno zaś wierzyć i sądom subjektywnym znawców Rosji przedwojennej. Natomiast bardzo poważne źródło stanowi sama literatura sowiecka, na której podstawie nawet

„można dojść do ujemnych wniosków".

Po tym niebudzącym wątpliwości wstępie prof. Rybarski czyni jednak wniosek ogólny, który wymagałby większego uzasadnienia. Mianowicie stwierdza, że

„mija nastrój, który był przed kilku laty... że gospodarka sowiecka osiągnęła wielkie i trwałe rezultaty. Nieśmiałe zastrzeżenia, które nasuwała „piatiletka", nabierają obecnie na sile. Rozwiewa się urok, który dla niektórych umysłów miało gospodarstwo planowe, urzeczywistniane w Rosji. Ekonomiści stwierdzają, że to gospodarstwo nie zabezpieczyło Rosji przed kryzysem".

W tym krótkim ustępie poruszono tak wiele kwestyj, że jego rozbiór nie jest łatwy. Przedewszystkiem porządek chronologiczny nastrojów, o ile wiemy, był odwrotny. Przed kilku laty, a więc przed „piatiletką", o wielkich i trwałych rezultatach gospodarki sowieckiej mało kto mógł mówić, więcej było potępienia jej w czambuł. Piatiletka przyjęta została bynajmniej nie „nieśmiałemi zastrzeżeniami", ale powszechną ironją i grubem niedowierzaniem. Dopiero w trakcie jej wykonywania zastrzeżenia stawały się coraz bardziej nieśmiałemi, a „w niektórych umysłach" zaczął je wypierać „urok gospodarstwa planowego". Oczywiście zresztą, jeżeli ktoś w tym już okresie zachwycił się przesadnie, musiał doznać pewnych rozczarowań, gdy się przekonał, że Sowiety jednak i walczą z trudnościami i popełniają błędy. Ale przecież tylko ludzie, pozbawieni metody naukowej, mogli na podstawie daleko idących błędów czy niepowodzeń w zaledwie pięcioletniem doświadczeniu sowieckiem poczynić wyrok nad zasadami gospodarstwa planowego. Można być jego przeciwnikiem wogóle, ale najczarniej je widząc w Sowietach nie mamy prawa ich najliczniejszych niepowodzeń uważać w tej śmiałej reformie za argument, natomiast każde najmniejsze bodaj powodzenie powinno nas zastanawiać. To samo dotyczy również uwagi o kryzysie. Jeżeli on dotarł czy może raczej dociera do Sowietów, które nie są izolowane, nie stanowi argumentu przeciw ich systemowi gospodarczemu, nie jest tylko specjalnym argumentem za nim.

Poszczególne zarzuty prof. Rybarski czyni inwestycjom sowieckim oraz kolektywizacji rolnictwa.

„Wielu obserwatorom imponowała technika; wspaniałe dzieła, dokonane w Dnieprostroju, Magnitogorsku i t. d. Ale... nie wystarczy zbudować wspaniałą, olbrzymią fabrykę, wyrabiającą traktory w iście amerykańskiem tempie. Trzeba się zapytać, czy ta produkcja się opłaca... Gospodarstwo planowe wymaga ścisłego dostosowania produkcji do zbytu. A tymczasem żaden urząd tego zbytu dokładnie obliczyć nie potrafi... Gospodarka sowiecka wprowadziła na olbrzymią skalę przymusową kapitalizację. Kapitalizacja ta odbywa się za cenę głodu mas robotniczych i chłopskich". Takiemu „systemowi gospodarczemu... niepodobna wróżyć trwałości".

Że inwestycje sowieckie odbywają się kosztem ludności, jest to spostrzeżenie słuszne. Trudno sobie jednak wyobrazić inny sposób ich powstania. Nieinaczej więc np. zbudowaliśmy Gdynię. Możliwe, że tempo inwestycyj sowieckich w braku kredytów zagranicznych (kredyty zresztą były, ale i systemowi opartemu o nie prof. Bybarski nie wróży trwałości) włożyło na barki jednego pokolenia ciężary zbyt wielkie. Należy wszakże ów głód mas robotniczych i chłopskich brać porównawczo do ich poziomu życia przed wojną.

Wśród inwestycyj należy odróżniać przeobrażenia o charakterze geograficznym, jak Dnieprostroj, które stwarzają nowe pomyślniejsze warunki do pracy ludności. Te chyba muszą się opłacić. W inwestycjach zaś przemysłowych Sowiety dziwnie idą po linji analogicznej do krajów innych: zmierzają do samowystarczalności kraju. Politykę ich można nazwać więc nacjonalistyczną. Cieszy ich, gdy import czegokolwiek jest wypierany przez produkcję własną, tak sa-

mo jak cieszy to nas. Traktory były dowożone z Ameryki, obecnie wystarczy swoich. Ekonomja nacjonalistyczna stoi na stanowisku, że to się opłaca. Zamyka się odpływ wypracowanego w kraju kapitału, jako haraczu obcym za towary importowane, — choćby się w domu produkowało gorzej i drożej.

W sprawie kolektywizacji autor nie sięga do literatury sowieckiej, lecz opiera się na socjalistycznym autorze niemieckim, który ją mocno krytykuje. Z jego wywodów prof. Rybarski czyni wniosek, że „kolektywizacja w rolnictwie zawiodła na całej linji". O wiele wszakże względniej wyraża się cytowany przezeń autor, że „gospodarka kolektywna w rolnictwie całkowicie zawiodła". Różnica pomiędzy temi dwoma podobnemi twierdzeniami jest ogromna. Socjalista niemiecki kwestjonuje wyniki gospodarcze kolektywizacji, i w tem może mieć wiele racji (spadek stanu bydła, zmniejszenie zasiewów i tp.), natomiast prof. Rybarski zaprzecza powodzeniu samej kolektywizacji („na drodze do jej przeprowadzenia stanęły czynniki natury psychicznej, pewne przeszkody" i td.), i w tem niewątpliwie jest w poważnym błędzie. Propagandą czy przymusem, zachętami materjalnemi czy karami jednak przeprowadzono ją w poważnym stopniu. A tego rodzaju reformy, jak kolektywizacja, mogą być źle pomyślane i prowadzić do skutków ujemnych, ale nie mogą zawodzić w tem znaczeniu, że są w istocie nieodwołalne. Możemy uznać uwłaszczenie włościan za błąd gospodarczy, ale przywrócić stan posiadania ziemskiego z przed reformy niepodobna. To samo dotyczy kolektywów rolnych. Gdzie granice własności poszczególnych osób zostały starte, a i co do osób poczyniono ogromne przegrupowania, stała się rzecz, którą można nazwać nieszczęściem, ale na którą niema już rady.

Innemi słowy, w tym ustroju, jaki u siebie zaprowadziła, Rosja będzie żyła nadal. Może będzie jej z nim ciężko, ale w jego ramach będzie się borykała z losem, i czyniła wszelkie wysiłki, by mimo wszystko ewoluować. To jest najważniejszym wnioskiem „z doświadczeń gospodarki sowieckiej" i z nim liczyć się bezwzględnie musimy.

BIBLJOGRAFJA

Książki polskie wydane w Polsce w r. 1932, dotyczące Z. S. S. R., oraz bolszewizmu i komunizmu.

1. A k e r b e r g. Armand, dr. Talmud, bolszewizm i projekt polskiego prawa małżeńskiego. Odpowiedź ks. dr. Sanisławowi Trzeciakowi. Warszawa. 126 str.

2. B a c z y ń s k i, Stanisław. Literatura w Z. S. R. R. Kraków. Wyd. Literacko - Naukowe. 165 str.

3. B a r c z y ń s k i, Józef Robert. Piatiletka w leśnictwie donieckiem. (Na podstawie oryginalnych danych), Lwów. Dom Książki Polskiej. 16 str.

4. B ł e s z y ń s k i, Tadeusz. Więcej prawdy o Sowietach. 1933 (ukazało się w r. 1932). Warszawa, M. Niklewicz, J. Załuska i Sp. 251 s.

5. B o g d a n o w i c z, Władysław. Prawda o komunizmie. Co powinien wiedzieć o komunizmie każdy Polak. Warszawa. Nakład autora, 16 str.

6. B o g d a n o w i c z, Władysław. 15-lecie komunistycznej dyktatury. Co powinien wiedzieć o komunizmie każdy Polak. Warszawa. 16 str.

7. C h r z ą s z c z e w s k i, Józef, kpt. Przemysł chemiczny w Rosji Sowieckiej. Warszawa. Nakład „Przeglądu Artyleryjskiego". 84 str.

8. C y p i n, Stefan, mag. praw. Ustawodawstwo handlowe Rosji Sowieckiej. Studjum porównawczo - prawne. Warszawa. Nakład Księgarni Hoesicka, 147 str.

9. D e m e l, Franciszek i L i p i ń s k i, Wacław. Pułkownik Leopold Lis - Kula. Z przedmową Aleksandry Piłsudskiej. Warszawa. Nakład Komitetu Budowy Pomnika. 375 str. (Na str. 321 i 323 o walce z bolszewizmem i komunistami).

10/11. E k s p o r t w roku 1931. Sprawozdanie Dyrektora Państwowego Instytutu Eksportowego. Warszawa. 224 str. 2 tabl. 1 mapa. (Wydawnictwa P. I. E. Tom IX). M. in. o eksporcie do Z. S. S. R.

12. E r e n b u r g. Ilja Grigorjewicz. Miłość Joanny Ney. Warszawa. Towarzystwo Wydawnicze „Rój", 222 str.

13. E r e n b u r g, Ilja Grigorjewicz. Król zapałczany. (Jedyny front). Z upoważnienia autora przełożył Józef Brodzki. Warszawa. Towarzystwo Wydawnicze „Rój". 298 str.

14. G l a s s, Henryk. Na szlaku Chudego Wilka. Z podziemi ku Polsce. Z przedmową generała Józefa Hallera, b. przewodniczącego Z. H. P. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. 361 s.

15. G o l s z t y n, Kazimierz. Groźba wojny światowej o rynki zbytu i panowanie na morzach. — Rok 1914 a 1932. — Powszechna wojna celna. — Walki w kolonjach. — Wojna z Sowietami. Warszawa. 4 str. (Po konfiskacie nakład drugi).

16. G o l s z t y n, Kazimierz. Polsko - Sowiecki pakt przeciwwojenny. Wyrzeczenie się wojny. Zobowiązanie neutralności. Opinja Komisarza Litwinowa. Warszawa. 3 str.

17. I w a s i e w i c z, Jan. Warunki pracy i życia robotników w Rosji Sowieckiej. Warszawa. 51 str.

18. K a l i n o w s k i, W. Bolszewicy?... Farsa w 3-ch aktach. Wyd. II. Warszawa, Inspektorat ks. ks. Salezjanów. 50 str.

19. K n i c k e r b o c k e r, H. R. Walka z czerwonym handlem. Państwowy monopol sowiecki handlu zagranicznego. Praktyki i rezultaty. Przełożył prof. dr. Z. Szymanowski. Warszawa. Nakład Księgarni M. Fruchtmana. 293 str.

20. K r a k o w s k i, R. Czerwony dyktator Stalin. Warszawa, „Uniwersum". Wyd. I-e i II-ie. 63 str.

21. K r a k o w s k i, R. Król terorystów Sawinkow. Warszawa, „Uniwersum". 63 str.

22. K r a j e w s k i, H. Jak Henio walczył z bolszewikami. Ilustrowała Irka Bratkowska. Warszawa, Wyd. Księgarni Popularnej 30 str.

23. K r e i t n e r, Gustaw, Dr. Za Chinami stoi Moskwa. Autoryzowany przekład dr. Tadeusza Wagnera. Warszawa, Wyd. „Alfa". 204 s.

24. K u s z e l e w s k i, Jerzy, por. broni

panc. Broń pancerna naszych sąsiadów: Rosji i Niemiec. Warszawa, Wydawnictwo Dowództwa Broni Pancernej. 36 str. Odbitka z „Przeglądu Wojskowo - Technicznego".

25. L e d n i c k i, Władysław. Droga do Rosji. Warszawa, 30 str. Odbitka z „Kultury".

26. L e n i n. Dzieła wybrane. Tom. I: 1894 i 1899. Przekład z oryginału rosyjskiego, z wydania drugiego, r. 1930. Warszawa, Dom Książki Polskiej. 386 str.

27. L e o n o w, Leonid. Borsuki. Przekład z ros. dr. J. P. Zajączkowskiego. Warszawa, Tow. Wyd. „Rój". 270 str.

28. M a c k i e w i c z, Stanisław. Myśl w obcęgach. Studja nad psychologją społeczeństwa Sowietów. Wydanie II-ie. Poznań 137 str.

29. M o j m i r, Władysław. W rocznicę zawieszenia broni (18-X, 1920). Warszawa. 32 s. (Bibljoteczka Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Nr. 1).

30. N a u k a P o l s k a. Jej potrzeby, organizacja i rozwój. Tom XVI. Warszawa, 289 str. (Artykuły T. Mikulskiego o życiu naukowem w Z. S. S. R.).

31. N i e w i e r o w, Aleksander. Dwaj chłopcy. Powieść dla młodzieży. Bez miejsca druku. Wyd. „Semafor". 207 str.

32. O d c z y t Nr. 23. Wojna polsko - bolszewicka. Tarnopol. Wojewódzki Zarząd Tow. Przyjaciół Strzelca.

33. P i c c a r d, Sophie, dr. Bolszewizacja nauki. Warszawa, 3 str. Odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego".

34. P i l n i a k, Borys. Wołga wpada do morza Kaspijskiego. Powieść o Piatiletce. Przekład autoryzowany Władysława Broniewskiego. Warszawa, Wyd. „Alfa". 299 str.

35. P r z y b y ł o w s k i, Stanisław. Chłopi pod panowaniem bolszewickiem. Wrażenia z pobytu w Rosji Sowieckiej. Wydanie II-ie Skrócone i poprawione. Z przedmową Antoniego Anusza. Warszawa, Tow. Wydawnicze „Polska Zjednoczona". 179 str. 1 plansza.

36. R e g u l a m i n wojskowych sił powietrznych Z. R. S. R. Cz. I. Lotnictwo myśliwskie. Tłumaczył Jan Kulza, por. obs. Warszawa, Wyd. „Bibljoteki Lotniczej". 33 str. Odbitka z „Przeglądu Lotniczego".

37. R o c z n i k T a t a r s k i. Tom I. Wilno. Wydawnictwo poświęcone historji, kulturze i życiu Tatarów w Polsce, Rady Centralnej Związku Kulturalno - Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. 384 str. 14 plansz (M. ni. artykuł o „Pułku Tatarskich Ułanów im. M. Achmatowicza 1919 — 1921)

38. R o m a n o w, Pantelejmon. Trzy pary jedwabnych pończoch. Powieść. Z rosyjskiego przełożył Władysław Broniewski. T. I — II. Warszawa, „Bibljoteka groszowa". 179. 171 str.

39. R ö m m e l, Juljusz. Moje walki z Budiennym. Dziennik wojenny b. dowódcy I Dywizji Kawalerji Generała Dywizji Juljusza Römmla. Lwów, Nakład własny. 218 srt.

40. R u n d t, Arthur. Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji Sowieckiej. Przekład autoryzowany z niem. M. F. Sieniawskiego. Warszawa, Wydawnictwo Nowoczesne. 216 str.

41. S ł o n i m s k i, Antoni. Moja podróż do Rosji. Warszawa, Tow. Wyd. „Rój". 193 str.

42. S t u d n i c k i, Władysław. Rosja Sowiecka w polityce światowej. Wilno. Odbitka z „Naszej Przyszłości". 196 str.

43. S t r z a ł k o w s k i, Seweryn. Ataman Machno. Warszawa, Tow. Wyd. „Rój". 62 s. (Bibljoteka Historyczno - Geograficzna, Nr. 201, cykl „Rosja na rubieży").

44. S u r y c, Michał. W kraju „Piatiletki". Warszawa, Księgarnia J. Przeworskiego. 233 str.

45. S z p o t a ń s k i, Stanisław. Świat szuka nowej drogi. (Artykuł: „Bolszewizm jako najazd wewnętrzny"). Warszawa, Gebethner i Wolff. 43 str.

46. T a l k o - H r y n c e w i c z, Juljan. Wspomnienia z lat ostatnich. (1908 — 1932). Warszawa, Dom Książki Polskiej. 191 str 4 plansze. (M. in. wspomnienia z Kijowa por. 1917).

47. T r o c k i, Lew. A co dalej?... Przełożył L. Wolski. Rewolucja niemiecka a stalinowska biurokracja. Cz. I: Zagadnienia losu proletarjatu niemieckiego. Warszawa, Wydawnictwo „Nowa Era". 66 str.

48. T r o c k i, Lew. Historja rewolucji rosyjskiej. Rewolucja lutowa. Autoryzowany przekład z ros. Stanisława Żukowskiego. Warszawa, Sp. Wyd. „Bibljon". 425 str.

49. T r o c k i, Lew. Niemcy na przełomie. Zadanie proletarjatu niemieckiego w walce z faszyzmem. Warszawa, Wydawnictwo „Era". 16 str.

50. T r z e c i a k, Stanisław, ks. dr. Talmud, bolszewizm i „Projekt prawa małżeńskiego w Polsce". Warszawa. 57 str.

51. U n i w e r s y t e t P o w s z e c h n y zagranicą. Warszawa, Skład Główny Instytut Oświaty Dorosłych. 110 str. (M. in. artykuł N. Gąsiorowskiej „Uniwersytet Robotniczy w Z. S. R. R.").

52. W. M. Ks. Ignacy Skorupka. Kraków, Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów. 32 str.

53. W a l i g ó r a, Bolesław. Służba zdrowia 1-ej armji w obronie przedmieścia Warszawy w sierpniu 1920 roku. Warszawa, Nakład „Lekarza Wojskowego". 32 str. Odbitka z „Lekarza Wojskowego".

54. W e b e r, K. Tajemnice czerezwyczajki. (G. P. U.) Warszawa, Wydawnictwo „Uniwersum". 64 str.

55. W o t o w s k i, Stanisław Antoni. Złoto i krew. (W szponach czerezwyczajki). Powieść sensacyjno - szpiegowska. Warszawa, Bibljoteka Najciekawszych Powieści. 192 str.

56. Z a w i e y s k i, Jerzy. Gdzie jesteś przyjacielu? Powieść. Warszawa Księgarnia F. Hoesicka. 332 str.

Kazimierz Zieleniewski.

W następnym zeszycie

„Przeglądu Wschodniego"

ukażą się m. in. następujące opracowania:

Polska, Z. S. R. S., a kwestja ukraińska.

Kombinat Uralsko-Kuzniecki

Handel Polski z Z. S. R. S. w r. 1932,

Opieka nad matką i dzieckiem w Z.S.R.S.

WYDAWCA: *Komisja badania stosunków gospodarczych Wschodu* (w osobie Wł. Wakara

REDAKTOR: *WŁ. WAKAR*

Prenumerata za 6 zeszytów — 10 zł.
Zeszyt pojedyńczy 2 złote
Konto czekowe P. K. O. Nr. 26.923

Adres czasopisma
Warszawa, Kopernika 30
Biuro Pracy Społecznej
tel. 717-12.
(codziennie od 2 do

Ceny ogłoszeń: strona za tekstem 200 zł., 1/2 str. — 100 zł., 1/4 str. — 50 zł. Ogłoszenia na okładce lub w tekście za stronę 300 zł., 1/2 150 zł., 1/4 str. — 75 zł.

Drukarnia „Nowogrodzka", Tardzyńska 4. Tel. 680-20.